

ISSN 0867-8952

NR 2(314) LUTY 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



w hołdzie
Armii Krajowej



w hołdzie
Armii Krajowej

Uroczystości związane z 75. rocznicą
przekształcenia ZWZ w AK

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIĄK

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 87 45

e-mail: katarzynazientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** W hołdzie Armii Krajowej – 75. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową
Waldemar Kowalski
- 7** 73. rocznica akcji bojowej „Kutschera”
Norbert Nowotnik
- 8** Wojskowa Służba Kobiet – nie tylko łączniczki i sanitariuszki...
Norbert Nowotnik
- 12** Planeta Jaworzno
Bogusław Kopka
- 17** Willa Jasny Dom – uroczystość w hołdzie ofiarom komunistycznego terroru
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 18** Trzeba być wiernym prawdzie, zawsze
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 22** Nieugięty do końca – aresztowanie i śmierć Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”
Waldemar Kowalski
- 26** Rozkaz: „oczyszczyć Kresy” – sowieckie deportacje Polaków w latach 1940–1941
Waldemar Kowalski
- 29** 73. rocznica odbicia żołnierzy Armii Krajowej z siedziby Gestapo w Jędrzejowie
Waldemar Kowalski
- 30** 70. rocznica śmierci mjr. Józefa Kurasia ps. „Ogień”
Waldemar Kowalski
- 30** „Pro Patria” dla siostry Lucyny Reszczyńskiej
Waldemar Kowalski



FOT. MACIEJMI MIASTA JAWORZNO

Planeta Jaworzno należała do największych planet układu zwanego komunistyczne obozy pracy w Polsce. Układ ten powstał na skutek rozpadu niemieckich nazistowskich obozów i wejścia Polski w orbitę wpływów kolosa ze wschodu – Związku Sowieckiego.

Przez kilkanaście miesięcy scenariusz w tysiącach polskich domów na Kresach Wschodnich wyglądał podobnie: pojawiający się pod osłoną nocy funkcjonariusze NKWD, oznajmiający mieszkańcom, że mają niezwłocznie „jechać do pracy”, w nieznaną, gdzieś na wschód.



FOT. ARCHIWUM OSRODKA KARTA

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@kombatanci.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

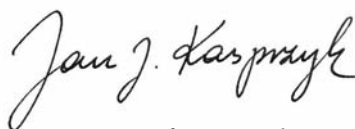
Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

75 lat temu Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o przemianowaniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Od 14 lutego 1942 roku tysiące córek i synów narodu polskiego, wstępując w szeregi AK, składało rotę przysięgi, deklarując być „wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć aż do ofiary mego życia”. Składali przysięgę wierności, ślubując, że dobro Rzeczypospolitej, dobro wspólnoty, stoi ponad prywatnym szczęściem.

Żołnierze Armii Krajowej byli kolejnym pokoleniem, które w polskim doświadczeniu historycznym stanęło gotowe do walki o honor, godność i prawo do wolności. Byli spadkobiercami wspaniałej tradycji niepodległościowej, której szlaki wyznaczali wcześniej w historii konfederaci barscy, kosynierzy Kościuszki, podchorążowie Nocy Listopadowej i powstańcy styczniowi, żołnierze Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej i obrońcy Ojczyzny przed bolszewicką nawałą w 1920 roku. I tak jak Rycerze Niepodległości z lat zaborów oraz z okresu zmagania o wolność i granice Niepodległej, tak żołnierze Armii Krajowej nie stawiali pytań: „po co”, „za ile”, „dlaczego”, tylko rzucali „na stos swój życia los”. Ryzykowali własne zdrowie i życie w imię najwyższej i bezcennej wartości, jaka jest dana narodom – w imię Niepodległości.

Umiłowanie Niepodległej żołnierze Armii Krajowej przekazali następnym pokoleniom. Czynie to nie tylko wychowując własne dzieci i wnuki. Tysiące spośród nich walczyło z bronią w ręku w okresie powojennym, nie godząc się na narzucony Polsce dyktat jałtański. To głównie z Armii Krajowej wywodzili się przecież Żołnierze Wyklęci – bohaterowie Antykomunistycznego Powstania. Później wielu włączało się aktywnie w działania opozycji niepodległościowej i w wielki ruch „Solidarności”, który skruszył kajdany komunistycznej niewoli. Dobrym przykładem takiej postawy jest postać gen. Antoniego Hedy ps. „Szary”. Walczył z nawałą niemiecką we wrześniu 1939 roku, później dowodził oddziałami ZWZ-AK w Górach Świętokrzyskich, a jego męstwo uhonorowane zostało Orderem Wojennym Virtuti Militari. Po wojnie broni nie złożył. Do legendy przeszedł jako dowódca brauwrowej i mistrzowsko przeprowadzonej akcji rozbicia więzienia w Kielcach, dzięki której wolność odzyskało ponad pół tysiąca patriotów męczonych przez komunistycznych zbrodniarzy. Po latach naznaczonych więzieniami, torturami, wyrokami i represjami włączył się niezwykle aktywnie w ruch „Solidarności”, tworząc jej struktury wśród swych dawnych podkomendnych. Był jednym z najstarszych aresztowanych w noc stanu wojennego w 1981 roku. Internowany w Białolecie instruował towarzyszy niedoli – młodych działaczy „Solidarności” i KPN – jak walczyć w konspiracji i jak skutecznie pokonać wroga... General „Szary” to jeden z symboli postawy, która świadczy o wytrwałości i wierności przez całe życie raz złożonej przysiędze.

Dzisiaj chcemy Wam – Żołnierze Armii Krajowej – wyrazić wdzięczność i podziękować za wolną Polskę! Podziękować za Waszą nieugiętą postawę w czasach wojennych i powojennych. Chcemy też zapewnić, że z dorobku Państwa życia, z doświadczeń i relacji przekazywanych młodym ludziom, pragniemy czerpać siłę i moc. Pozostawili nam Państwo piękną wskazówkę zawierającą się w hasle praojców: „Amor Patriae – Suprema Lex” „Miłość Ojczyzny – najwyższym prawem”.



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

W hołdzie Armii Krajowej

75. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową

Centralne obchody 75. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej, zainaugurowała 14 lutego 2017 roku akcja „Światelko dla Armii Krajowej”. W obecności p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka, prezesa SZŻAK prof. Leszka Żukowskiego, kombatantów i harcerzy zapalony został znicz przy tablicy upamiętniającej Akcję pod Arsenalem.

Jan Józef Kasprzyk, zwracając się do zgromadzonych, zaznaczył, że „Światelko” jest wyrazem wdzięczności i pamięci dla pokolenia Armii Krajowej, dla tych, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, walcząc z Niemcami i Sowietami: – *To jest hołd dla tych,*

którzy potem, w okresie powojennym, cierpieli, dlatego że byli żołnierzami AK, znosili szykany ze strony władz komunistycznych, ale to także hołd dla tych, którzy w ostatnich latach odeszli na wieczną wartę, i dla tych, którzy są wśród nas, dla bohaterów naszej wolności,

dla tych, którzy etos Armii Krajowej przenieśli we współczesne czasy.

Jan Józef Kasprzyk podkreślał też wypełnianie przez żołnierzy Armii Krajowej najpiękniej ewangelicznej zasady, że nie ma większej miłości od tej, jeśli ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół.



FOT. AULINA NOWACKA-BRYSIAK



Sesja naukowa z okazji 75. rocznicy przekształcenia ZWZ w AK

Tego samego dnia w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie odbyła się sesja naukowa pt. „Kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich młodego pokolenia poprzez właściwą formę przekazu etosu Polskiego Państwa Podziemnego”.

Jan Józef Kasprzyk, dziękując żołnierzom Armii Krajowej, powiedział, że wraz z nazwą Armia Krajowa wszystkie wysiłki narodu polskiego dążące do wyzwolenia skupiły się wokół tej formacji: – *Nie byłoby tego zrywu, który dał Polsce wolność, gdyby nie wcześniejsze pokolenie Armii Krajowej. Bo żołnierze AK, mimo że okupili swą miłość do Polski krwią, zdrowiem, a nawet życiem, przenieśli sztandar niepodległości we współczesne czasy. Zachowali i strzegli tego najpiękniejszego depozytu, jaki jest dany narodowi i państwu: Niepodległości.*



Biskup polowy WP gen. bryg. Józef Guzek wręczył prezesowi Światowego Związku Żołnierzy AK prof. Leszkowi Żukowskiemu i jego małżonce Irenie Medale „Milito Pro Christo”
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

Podczas spotkania p.o. Szefa UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk na wniosek Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odznaczył Medalem „Pro Patria”: Kazimierza Możdżonka, Ryszarda Ostrowskiego oraz Zdzisława Radzimowskiego.

Po południu złożono kwiaty przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grotę” oraz przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

W uroczystości uczestniczyli m.in. wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, przedstawiciele parlamentu, Ministerstwa Obrony Narodowej, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, a także przedstawiciele prezydent Warszawy, związków i organizacji kombatanckich wraz z prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej prof. Leszkiem Żukowskim oraz harcerze.

Medale „Pro Patria” dla spadkobierców tradycji Armii Krajowej podczas koncertu „Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna...”

Wieczorem w warszawskim Teatrze Polskim podczas koncertu patriotycznego „Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna...” dla żołnierzy AK wystąpił Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

Jan Józef Kasprzyk po raz kolejny uhonorował Medalami „Pro Patria” osoby kultywujące tradycje niepodległościowe AK. Odznaczenie z rąk p.o. Szefa UdSKIOR odebrał żołnierz Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, kawaler Orderu Orła Białego, sędzia Bogusław Nizieński, córka gen. Antoniego Hedy „Szarego”, legendarnego dowódcy Armii Krajowej na Kielecczyźnie, Teresa Heda-Snopkiewicz, syn gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, komendanta głównego Armii Krajowej Adam Komorowski, syn Józefa Franczaka „Lalki”, ostatniego Żołnierza Wyklętego, prowadzącego walkę do 1963 roku Marek Franczak, dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głąb, historyk i jeden z animatorów ruchu strzeleckiego w Polsce dr Przemysław Wywiół oraz sekretarz Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej hm. Wiesław Turzański.

Jan Józef Kasprzyk, witając na koncercie weteranów AK, dziękował im za to, że są z nami i codziennie uczą nas, jak kochać Polskę: – *Składając przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, zapominaliście o swoich prywatnych korzyściach. Oddawaliście wszystko współobywatelom i Najjaśniejszej, aby mogła być wolna. Weterani Państwa Podziemnego, którzy są wśród nas, są dla każdego Polaka najpiękniejszym skarbem, najpiękniejszym wzorem, źródłem siły i punktem odniesienia. Dziękujemy żołnierzom AK za lata wojennej walki, za to, że byliście twardzi jak stal po wojnie, wreszcie za to, że sztandar niepodległości przenieśliście we współczesne czasy.*

Specjalne słowa do weteranów skierował prezydent RP Andrzej Duda. Okolicznościowy list odczytał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch: – *Kolejne generacje Polaków wychowują się w duchu wierności tym samym ideałom, które przyswiecały naszym*



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

przodkom przed 75 laty. Jestem przekonany, że będzie tak zawsze, póki istnieć będzie wolna Polska i wolni Polacy – napisał prezydent Duda, podkreślając, że pokolenie akowskie dało: niezliczone dowody bezprzykładnego heroizmu w zmaganiach z niemieckimi i sowieckimi najeźdźcami.

List przesłała też premier Beata Szydło. – *Polska ma wobec Was szczególne zobowiązanie – pamięć. Wasze doświadczenie i wybory stanowią wyjątkowe świadectwo, o których nigdy nie możemy zapomnieć* – napisała w liście odczytanym przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego Annę Marię Anders.

W uroczystym koncercie obok kombatantów Armii Krajowej uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, służb mundurowych oraz strzelcy i harcerze.

Zakończenie obchodów

Zakończenie uroczystych obchodów 75. rocznicy przekształcenia ZWZ w AK odbyło się 19 lutego 2017 roku. Rozpoczęła je Msza Święta w intencji żołnierzy AK, którą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawił biskup polowy WP gen. bryg. Józef Guzdek.

Przed nabożeństwem biskup wręczył prezesowi Światowego Związku Żołnierzy AK prof. Leszkowi Żukowskiemu i jego małżonce Irene Medale „Milito Pro Christo”. Odznaczenia przyznawane są za „dawanie świadectwa i zabieganie o to, aby duch Chrystusowy przemieniał duszę narodu oraz kształtował postawy społeczne ludzi polskiej ziemi”. W homilii biskup podkreślił, że utworzenie Armii Krajowej służyło zjednoczeniu Polaków w jednej organizacji wojskowej i oddzieleniu jej od sporów politycznych. Po Mszy odbyła się uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

– *Łączy nas dziś wszystkich wielka wdzięczność za to, co uczynili państwo w latach ostatniej wojny i w latach powojennych* – mówił do żołnierzy AK p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Łączy nas pamięć w stosunku do tych, którzy w latach powojennych za przynależność do Armii Krajowej płacili najwyższą cenę, często cenę życia. Łączy nas dziś pamięć wobec tych, którzy odeszli na wieczną wartę w ostatnich latach, miesiącach i dniach* – mówił. Przywołując m.in. słowa marsz. Józefa Piłsudskiego – przypomniał też, że cały wysiłek II Rzeczypospolitej służył temu, aby obudzić i rozbudzić ducha narodu. – *I to zadanie udało się wyśmienicie. Wychowane zostało pokolenie – pokolenie najpiękniejsze w polskich dziejach, pokolenie żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, które było uosobieniem ducha narodu. Nie byłoby niepodległej Polski, gdyby nie wy, żołnierze Armii Krajowej. Gdyby nie wy, pokolenie Polskiego*



Jan Józef Kasprzyk wraz z weteranami i harcerzami zainaugurował uroczystości, zapalając świecę dla AK przed kamieniem upamiętniającym Akcją pod Arsenalem FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

innych polskich formacji wojskowych z lat II wojny światowej, a także przedstawiciele m.in. prezydenta Andrzeja Dudy, premier Beaty Szydło, Sejmu i Senatu, ministrów, w tym MON i MKiDN, Wojska Polskiego, cywilnych i wojskowych służb specjalnych, Instytutu Pamięci Narodowej. Obecni byli harcerze z głównych organizacji harcerskich, m.in. ZHP i ZHR.



W Teatrze Polskim podczas koncertu patriotycznego „Moja Ojczyzna jest Polska Podziemna...” dla żołnierzy AK wystąpił Reprezentacyjny Zespół Artystyczny WP FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

Państwa Podziemnego, które nie stawiało pytań „po co?” i „za ile?”, które nie uważało, że wolność można wykorzystywać dla czyjejś prywaty czy doktryny.

Ceremonię przed Grobem Nieznanego Żołnierza zakończyło składanie wieńców. Na pl. Piłsudskiego zebrali się weterani Armii Krajowej, powstańcy warszawscy, kombatanci

Uroczystości upamiętniające przemianowanie Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową zorganizowali wspólnie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Obchody honorowym patronatem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. ■



73. rocznica akcji bojowej „Kutschera”

Jeszcze Polska nie zginęła – te słowa, które 90 lat temu stały się najważniejszymi w Rzeczypospolitej, były mottem działania żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego – żołnierzy, którzy wykonali wyrok śmierci na kacie Warszawy – mówił podczas uroczystości rocznicowych p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

W 73. rocznicę udanej akcji bojowej „Kutschera”, 1 lutego 2017 roku, w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich, przy kamieniu upamiętniającym to wydarzenie, zebrali się kombatanci, przedstawiciele Sejmu i Senatu, władz Warszawy oraz młodzież i grupy rekonstrukcyjne.

– Akcja bojowa „Kutschera” była najlepszym świadectwem na słowa wypowiedane wielokrotnie przez marsz. Józefa Piłsudskiego, które kształtowały pokolenie Drugiej Rzeczypospolitej i pokolenie żołnierzy „Pegaza” i „Parasola”: że polskiego instynktu wolności nie można zabić i zabić się nie da. Wolność i niepodległość jest najważniejsza. Tu udowodniono, że bycie zwyciężonym, ale nieuleganie to jest prawdziwe zwycięstwo. Akcja bojowa przeciwko katowi Warszawy świadczy o tym, że polski naród jest w stanie podnieść się z każdego upadku i ponizenia, bo jest narodem dumnym. Miejsce akcji zaś, które w 1939 roku miało być symbolem największej porażki, w 1944 roku stało się symbolem zwycięstwa dobra nad złem – mówił Jan Józef Kasprzyk, przypominając akcję zbrojną sprzed 73 lat.

Wiceminister obrony Wojciech Falkowski mówił:

– O akcji na Kutschere pamięta Warszawa, Polska i polskie wojsko. Była dowodem na skuteczność działania armii, która żyła w podziemiu, ale nie stała z bronią u nogi.

Przy pamiątkowym kamieniu odczytano listy okolicznościowe marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, premier Beaty Szydło, wicepremiera i ministra kultury prof. Piotra Glińskiego oraz prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego. W uroczystościach wzięli udział także m.in.: weterani i żołnierze „Parasola”, sybiracy i byli więźniowie po-

lityczni, a także senator i pełnomocnik premier ds. dialogu międzynarodowego Anna Maria Anders, senator Jan Żaryn, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Marek Ziółkowski, zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Dariusz Gwizdała, dyrektor biura ministra kultury Michał Góras oraz posłowie Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego: Joanna Fabisiak, Marcin Świąćicki, Mieczysław Kasprzak, Jakub Stefaniak. Obecni byli również członkowie rodzin uczestników akcji „Kutschera”, mieszkańcy miasta, harcerze i uczniowie stołecznych szkół.



Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty przed tablicą upamiętniającą rozstrzelanie mieszkańców Warszawy w odwecie za zabicie Kutschery

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

Uroczystość uświetniły poczty sztandarowe i asysta honorowa z Dowództwa Garnizonu Warszawa. Przy kamieniu złożono wieńce i zapalono znicze.

Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa UdSKiOR, ambasador Iván Gyurcsík oraz przedstawiciele władz stolicy złożyli też kwiaty przy tablicy umieszczonej na budynku Ambasady Węgier, gdzie 2 lutego 1944 roku hitlerowcy rozstrzelali 100 mieszkańców Warszawy.

red.



FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK - DUCHNIT / AP/WY

NORBERT NOWOTNIK

Wojskowa Służba Kobiet

– nie tylko łączniczki i sanitariuszki...

Wojskową Służbę Kobiet – jeden z filarów Polskiego Państwa Podziemnego – powołał 25 lutego 1942 roku gen. Stefan Rowecki „Grot” – pierwszy dowódca Armii Krajowej. Po 75 latach warto przypomnieć, że w czasach brutalnej niemieckiej okupacji Polki były nie tylko łączniczkami i sanitariuszkami, ale także wywiadowczyniami, które zbierały informacje o agentach Gestapo.

Wokupowanej w latach II wojny światowej Europie Polskie Państwo Podziemne słusznie oceniane jest jako wyjątkowe na tle innych ruchów oporu wobec III Rzeszy Niemieckiej. Polacy nie tylko nigdy się nie poddali tak jak inne narody, ale zbudowali własną i jedną z największych podziemnych armii – Armię Krajową, w której do końca walczyli o niepodległość. W tym dziele budowania podziemnego państwa kobiety odegrały zasadniczą rolę – bez ich inteligencji, odwagi i poświęcenia nie udałooby się tak skutecznie utrzymać ciągłości polskiej państwowości.

– Bez mężczyzn nie byłoby zapewne możliwe powstanie Komendy Głównej Armii Krajowej, bez kobiet

zaś – z pewnością nie mogłaby ona sprawnie funkcjonować – podkreślił historyk i jeden z badaczy Armii Krajowej Marek Ney-Krwawicz, który w jednym z tomów „Służba Polek na frontach II wojny światowej” przeanalizował rolę kobiet w AK. W budowaniu struktur Polskiego Państwa Podziemnego wykonywały one – na równi z mężczyznami – szereg wszechstronnych zadań i tak jak mężczyźni ponosiły krwawe straty. Dla funkcjonariuszy Gestapo czy SS płeć nie miała żadnego znaczenia – zabijano wszystkich, by siać terror.

Legionistki – źródła wojennej konspiracji Polek

Masowe zaangażowanie Polek w konspirację w czasie II wojny

światowej bez wątpienia miało swoje źródło w odzyskiwaniu polskiej niepodległości w latach 1914–1918. Po wybuchu I wojny światowej kobiety podjęły służbę np. w I Kompanii Kadrowej, znajdującej się pod komendą Józefa Piłsudskiego, złożonej z dotychczasowych członków Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Już wtedy okazało się, że kobiety mogą z powodzeniem wykonywać pracę wojskowych wywiadowców. *– Już 2 sierpnia 1914 r. Zofia Zawiszancka wyjechała do zaboru rosyjskiego z zadaniem rozpoznania przygranicznego rejonu Słomnik. W kolejnych dniach podążyły za nią następne zwiadowczynie, aby przeprowadzić wywiad dla oddziałów dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego – pisze w jednym z artykułów na ten temat historyk Maciej Żuczkowski z Instytutu Pamięci Narodowej.*

W Legionach Polskich kobiety były przeniesione na tył, ale mimo

to kilka z nich walczyło... w męskich przebraniach. To na przykład słynna Wanda Gertz, która jako „Kazik Żuchowicz” służyła w 2. baterii haubic. – *Stawiła się jako ochotnik do służby w I Brygadzie Legionów Polskich. W Piotrkowie rekruci stanęli przed komisją lekarską. Wtedy wyszło na jaw, kim jest „Kazik Żuchowicz”. Wandzie udało się jednak uprosić komisję, by nie odsyłano jej do domu. Trafiała na front. Początkowo pełniła tam funkcje pomocnicze, jednak na własną prośbę przeszła przeszkolenie obsługi dział i armat, nauczyła się jazdy konnej. Niektórzy wiedzieli, że w jednostce służy*

Rolę kobiet w wywiadzie docenił sam marsz. Piłsudski, który kilka z nich odznaczył Orderem Virtuti Militari. – *Wielką jest zaiste zasługą Beliny i mego biura wywiadowczego, złożonego prawie wyłącznie z kobiet, że mogłem wówczas posiadać dane o nieprzyjacielu (...). Jeszcze bardziej ofiarnie pełniły służbę kobiety. Na furmankach tłukły się one samotnie po wszystkich drogach, zataczając kręgi znacznie obszerniejsze niż jazda. Wiele innych kobiet organizowało zbiórki finansowe i akcję propagandową na rzecz Legionów – wspominał Piłsudski w książce „Moje pierwsze boje”.*

z 1924 roku o powszechnym obowiązku służby wojskowej, która stwierdzała, że: *obowiązkowi temu podlegają wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej płci męskiej.* Jednak narastająca groźba wojny w latach 30. spowodowała, że Sejm uznał, że również kobiety mają prawo do pełnienia pomocniczej służby wojskowej. Dzięki temu udało się włączyć w struktury państwowe istniejące od lat 20. Przystosowanie Wojskowe Kobiet – organizację paramilitarną, którą kierowała Maria Wittek. Nowa ustawa przewidywała prawo kobiet: *do służby obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, wartowniczej, łączności, technicznej, przeciwpożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportowej, biurowej oraz innej, potrzebnej dla celów obrony państwa.*

II Rzeczpospolita

W odbudowę kraju po odzyskaniu niepodległości zaangażowało się tysiące Polek, które – tak jak kobiety w innych krajach Europy i zgodnie z ówczesnymi cywilizacyjnymi zmianami – udowodniały, że mogą konkurować z mężczyznami w dotychczas męskich zawodach, w tym także w wojsku. Potwierdza to m.in. pierwsza polska kobieta generał, współtwórczyni i komendantka Wojskowej Służby Kobiet, Maria Wittek. – *Wojskowa służba kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych w Kraju w latach 1939–1945 wywodziła się z szeregów szeroko w Polsce rozbudowanej społecznej akcji przystosowania kobiet do obrony kraju, podjętej przez uczestniczki I wojny światowej zaraz po zakończeniu działań wojennych w 1921 roku – stwierdziła komendantka.*

W latach II Rzeczypospolitej pielęgnowano pamięć o polskich zrywach narodowych, zwłaszcza o Powstaniu Styczniowym. W polskich domach, a także w harcerstwie kultywowano tradycje niepodległościowe, co w latach wojny przyczyniło się do znaczącego udziału kobiet w Armii Krajowej. Kobiety zabiegały o to, by formalnie uregulować ich prawo do udziału w obronie Ojczyzny. Utrudnieniem była ustawa

Wrzesień 1939 roku

Gwałtowna ofensywa Wehrmachtu spowodowała, że większość „pewiaczek”, jak nazywano członkinie Przystosowania Wojskowego Kobiet, nie wzięła udziału w walce w sposób zorganizowany. Wyjątkiem był Lwów, gdzie kobiece batalion pomocniczej służby kobiet uczestniczył w obronie miasta, choć w całym kraju „pewiaczki” samorzutnie angażowały się w obronę Ojczyzny. – *Najliczniej uczestniczyły w trzytygodniowej obronie Warszawy, gdzie przede wszystkim zajmowały się opieką lekarską nad rannymi żołnierzami i poszkodowanymi cywilami, w trudnych i niebezpiecznych warunkach, gdyż ani niemiecka artyleria, ani lotnictwo nie respektowały oznaczeń Czerwonego Krzyża. Polki powszechnie angażowały się także w opiekę nad poszkodowanymi wskutek bombardowań, nad uchodźcami z innych części kraju oraz w pomoc dla żołnierzy chcących uniknąć niewoli. Wiele z nich włączyło się w działania obrony przeciwlotniczej, pełniło służbę pomocniczą na rzecz walczących oddziałów*



Powstanie Warszawskie. Janina Marisówna-Tomiak przed plakatem „Do broni w szeregach A.K.” przy ul. Muranowskiej FOT. EDWARD TOMIAK / MP/W

kobieta, inni domyślali się. W Legionach wierzono, że dzięki wojnie Polska odzyska niepodległość, a na froncie liczył się każdy, kto chce walczyć – opowiadała w jednym z wywiadów autorka publikacji o Gertz dr Anna Nowakowska-Wierzchoś z Polskiej Akademii Nauk. Gertz była również uczestniczką wojny polsko-bolszewickiej; a w okresie międzywojennym była współtwórczynią Przystosowania Wojskowego Kobiet. W Armii Krajowej zasłynęła jako organizatorka i komendantka oddziału „Dysk” (Dywersja i Sabotaż Kobiet).

czy też ochotniczo zgłosiło się do służby łączności jako obsługa central telefonicznych czy osoby przenoszące meldunki – opisuje historyk Maciej Żuczkowski. Po rozpoczęciu okupacji i powstaniu Służby Zwycięstwu Polski jej twórca gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz spotkał się z Marią Wittek i pytał jej, jak wyobraża sobie pracę kobiet w konspiracji. Tak powstała nowa konspiracyjna kobieca komórka „Spółdzielnia” dla – jak to ujął Tokarzewski-Karaszewicz – organizacyjnej stabilizacji kobiet w SZP, jako żołnierzy pomocniczej służby wojskowej i zakresu ich służby na zasadzie ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z 9 kwietnia 1938 r. oraz zorganizowanie dopływu do SZP potrzebnej liczby kobiet i szkolenia ich tak dla potrzeb bieżących, jak też rezerw na końcową fazę wojny, w której przewiduje się wystąpienie do otwartej walki powstańczej z okupantem.

„Proszę również o uwzględnienie kobiet, które pełnią identyczną służbę z nami”

Następca Tokarzewskiego-Karaszewicza gen. Stefan Rowecki „Grot” nie tylko zatwierdził jego wytyczne, ale jednocześnie uznał, że niesłuszne jest nazywanie służby kobiet „pomocniczą”. Dowódca ZWZ-AK ocenił, że warunki działania i zadania kobiet są dokładnie takie same, jak w przypadku mężczyzn. – *Wniosek w tej sprawie zobowiązał się przedstawić naczelnemu wodzowi, a do czasu jego decyzji zarządził zmianę nazwy z „pomocniczej służby wojskowej kobiet” na „wojskową służbę kobiet” i nadał jej kryptonim WSK, obejmujący wszystkie komórki kobiece w komendach ZWZ. Znalazło to wyraz w meldunku z 7 marca 1940 r. w podpunkcie dotyczącym nadawania stopni wojskowych tym, którzy go nie mają: „Proszę również o uwzględnienie kobiet, które pełnią identyczną służbę z nami”* – przypo-

niał Żuczkowski. O formalnym włączeniu Wojskowej Służby Kobiet do Armii Krajowej Rowecki „Grot” zdecydował 25 lutego 1942 roku, czyli dwa tygodnie po utworzeniu AK.

– *Oficjalny zakres zadań członkini armii podziemnej zawierał już nie tylko zadania pomocnicze, lecz także inne, wymagające odpowiednich predyspozycji. Oprócz służby sanitarnej, łączności, administracyjnej, gospodarczej czy oświatowo-propagandowej przewidywano dla nich również możliwość udziału w akcjach dywersyjnych, wywia-*

tów, torów i produkcji będzie zwracał baczna uwagę na kręcących się w pobliżu mężczyzn. Kobiety budzą mniejsze podejrzenie i łatwiej im wytłumaczyć się ze swej bytności w neuralgicznych punktach. Obecność kobiety w godzinach pracy również wywołuje mniejsze zdziwienie, szczególnie gdy niesie torbę z zakupami. W czasie okupacji kobiety często realizowały pracę kontrwywiadowczą – najczęściej wykonywanym przez nie zadaniem była obserwacja lokali oraz członków konspiracji.



Obóz Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Istebnej, lipiec 1931r. Prezydent RP Ignacy Mościcki przechodzi przed frontem oddziału Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Towarzyszy mu komendantka Podhorska (czwarta od lewej), Komendantka Naczelna Przysposobienia Wojskowego Kobiet Maria Wittek (trzecia od lewej) i adiutant prezydenta Władysław Krotkiewski. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dowczych i bojowych – podkreśla historyk dr Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, autorka m.in. książki „Kobiety w obronie Warszawy”. Zwraca też uwagę, że rosnące wymagania związane z prowadzeniem walki konspiracyjnej spowodowały, że do niektórych zadań kobiety okazywały się bardziej przydatne niż mężczyźni. Był to m.in. wywiad, w którym kobiety mogły sprawniej od mężczyzn zdobywać informacje. Tak tę sprawę opisuje Zofia Franio – współtwórczyni Przysposobienia Wojskowego Kobiet, w czasie wojny dowódca Kobięcych Patroli Minerskich i uczestniczka Powstania Warszawskiego: – *Nieprzyjaciół strzegący obiektów wojskowych, mos-*

Wywiadowczynie zbierały informacje na temat agentów Gestapo, także przed ich likwidacją. Jak wspominała zaangażowana w walkę z kolaborantami ppłk Izabella Horodecka „Teresa” chodziło o przeprowadzenie rozeznania „w jaki najbardziej dogodny sposób można przeprowadzić likwidację”. – Trzeba było w zależności od otrzymanych informacji uzupełnić je do maksimum, poznać sposób życia delikwenta, jego rozkład dnia itp. i poinformować o tym wszystkim dowódcę. Po wyznaczeniu dnia wykonania wyroku trzeba było dostarczyć broń wykonawcom na miejsce koncentracji. Następnie wskazać wykonawcom osobę przeznaczoną do likwidacji,

zabrać od wykonawców ich dokumenty, dając im broń, a po akcji zabrać broń od wykonawców, oddając im ich dokumenty i zanieść zabraną broń na miejsce jej przechowywania. Przy noszeniu broni zawsze miałyśmy jeden pistolet za paskiem przygotowany do strzału, na wszelki wypadek tzw. wsypy. Czasem byłyśmy wykorzystywane jako pomoc przy obstawie miejsca akcji i wtedy z bronią w rękę – opowiadała.

W strukturach Armii Krajowej działały nie tylko kobiece patrole minerskie, ale również Oddział



Śródmieście Północne. Sanitariuszki niosące na noszach rannego na ul. Zielnej
FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK” / MPW

Dywersji i Sabotażu Kobiet „Dysk”, którym dowodziła wspomniana Wanda Gertz. – Początkowo jego członkinie zajmowały się prowadzeniem tzw. małego sabotażu. W pracujących dla okupanta kinach pozostawiały materiały żrące i substancje o nieprzyjemnym zapachu, do zbiorników paliwa w niemieckich samochodach wsypywały niszczące chemikalia. Z czasem członkinie „Dysku” przeszły kurs saperski – nauczyły się wysadzania mostów, torów kolejowych oraz zrywania kabli telefonicznych niemieckiej łączności. Uczestniczyły w rozpoznaniu jednostek nieprzyjaciela, znały ich oznaczenia, stopnie wojskowe, wykonywały szkice ich roz-

mieszczenia. Podczas powstania warszawskiego członkinie „Dysku” nie stworzyły zwanego oddziału, lecz trafiły do różnych oddziałów AK – relacjonuje dr Anna Nowakowska-Wierzchoś z PAN.

Nie sposób jest opisać wszystkich obszarów i zadań, które podejmowały kobiety w Polskim Państwie Podziemnym, zarówno w jego strukturach wojskowych, jak i cywilnych. Wojskowa Służba Kobiet wchodziła w skład Oddziału I Organizacyjnego Komendy Głównej AK, a Polki w niej służące zajmowały się m.in. legalizacją dokumentów, kontaktami z jeńcami z oflagów, z samych kobiet składał się np. Wydział Łączności Wewnętrznej „Akwarium”. – Wydział zabierał ze „skrzynek” w różnych punktach miasta przychodzącą od różnych nadawców pocztę konspiracyjną, zabezpieczał ją, segregował, przygotowując ją do dalszej ekspedycji dla łączniczek (...). W zakres pracy wydziału wchodziło też załatwienie spraw nadsyłanych w trybie alarmowym, jak np. sporządzenie mikrofilmu z meldunku czy sprawozdania, a także lewych dokumentów. Wreszcie łączniczki wydziału pilotowały pracowników Oddziału I na odprawy i spotkania konspiracyjne – pisał Marek Ney-Krwawicz.

Jedną z najważniejszych sfer działalności kobiet w Armii Krajowej była oczywiście opieka medyczna, zwłaszcza realizowana podczas Powstania Warszawskiego. – Żołnierze Wojskowej Służby Kobiet, tak dzielnie swym męstwem i poświęceniem upiększające swój ponad wątłe siły kobiece trud, dały sanitariatowi wojskowemu nowy wkład, nienotowany w tych rozmiarach w żadnych walkach. Dziękuję wam za wasz wysiłek, trud i ofiarę. Praca nasza jednak nie skończyła się. Pozostał ranny żołnierz, któremu jeszcze przez dłuższy czas należy się troskliwa opieka i o nią się do was zwracam, w przeświadczeniu, że do ostatka

wypełnicie swój obowiązek – to słowa szefa sanitarnego Komendy Okręgu Warszawa płk. dr. Henryka Lenka „Bakcyła”, które najlepiej podsumowują postawę personelu medycznego z lata 1944 roku.

Po ostatnim rozkazie

Do rozwiązania Armii Krajowej – rozkazem gen. Leopolda Okulickiego z 19 stycznia 1945 roku – łączność wszystkich oddziałów opierała się na kobietach. Mimo zwolnienia z przysięgi wiele z nich jednak dalej służyło sprawie polskiej niepodległości, lecz tym razem w powojennym podziemiu antykomunistycznym. Kobiety, opierając się sowietywizacji Polski w szeregach „NIE”, Delegatury Sił Zbrojnych czy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, płaciły za to więzieniem, a nawet życiem. Życie straciła m.in. słynna łączniczka, sanitariuszka i podkomendna legendarnego mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” – Danuta Siedzikówna „Inka”, która do ostatnich chwil przed zamordowaniem jej przez komunistyczną bezpiekę służyła Polsce.

– Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że kobiety górowały nad mężczyznami w konspiracji swoją ofiarnością, poświęceniem, pracą, ideowością i wyczynami. Nie wiem, nie wyobrażam sobie, jak wyglądałaby konspiracja bez udziału, bez pomocy kobiet. Nie było odcinka pracy konspiracyjnej, w którym by one nie brały czynnego udziału – podsumował rolę Polek w czasie wojny Józef Rybicki – ostatni dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Jednak mimo zaangażowania polskich kobiet w walkę o odzyskanie niepodległości ich poświęcenie – jak się wydaje – nie było należycie doceniane. Świadczą o tym statystyki dotyczące najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego – Orderu Wojennego Virtuti Militari. Na ponad 26 tys. osób odznaczonych jest tylko 319 kobiet. ■

Planeta Jaworzno

BOGUSŁAW KOPKA

Planeta Jaworzno należała do największych planet układu zwanego komunistyczne obozy pracy w Polsce. Układ ten powstał na skutek rozpadu niemieckich nazistowskich obozów i wejścia Polski w orbitę wpływów kolosa ze wschodu – Związku Sowieckiego.



Budynek mieszkalny na osiedlu dla funkcjonariuszy więzienia. Osiedle zostało wzniesione po drugiej stronie drogi Katowice – Kraków (ul. Grunwaldzka) przez więźniów. Lata 60. XX w. FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNA

Wiosną 1945 roku na terenie po byłym niemieckim obozie KL Auschwitz „Neu-Dachs” komunistyczny aparat bezpieczeństwa założył własny obóz pracy pod nazwą Centralny Obóz Pracy w Jaworznie, gdzie przetrzymywano jeńców i cywilów. Miał on charakter filialny, podlegało mu kilka pomniejszych obozów: Świętochłowice (1945), Mysłowice (1946), Oświęcim (1947), Libiąż (1945–1948) oraz Obóz Pracy Chrusty w Jaworznie (1946), gdzie kierowano osoby z wyrokami Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym.

Więźniowie mieli przede wszystkim pracować w kopalniach. Nie wszyscy jednak mogli. Znaczną grupę uwięzionych w jaworznińskim obozie stanowiły osoby pozostające na utrzymaniu obozu, czyli niepracujące. Powodów takiego stanu rzeczy było wiele. Część nie świadczyła pracy ze względu na wiek (dzieci

i ludzie starsi) bądź stan zdrowia, część zaś z powodu braku zainteresowania rynku pracą więźniów. Praca przymusowa nie cieszyła się uznaniem wśród pracodawców, słusznie uważających więźniów za mniej wydajnych i kompetentnych pracowników.

Wspomnienia więźniarki

Zofia Schubert, mieszkanka Tarnowa, razem z mężem wpisani zostali na niemiecką listę narodowościową. Po zakończeniu wojny aresztowano ich jako Niemców razem z małą córeczką Ireną. Córkę oddano do sierocińca w Tarnowie, a ich załadowano do bydłych wagonów i wywieziono do Jaworzna. Zofia Schubert była wtedy w ciąży. – W wagonach było bardzo duszno, brak powietrza – wspominała. – Dusiliśmy się. Nie można było nawet usiąść. Dzieci mdlały, a nie było ich czym ratować. Gdy przywiezio-

no nas do Szczakowej na boczny tor, to tam przybiegło kilku młodych chłopaków i zaczęli straszliwie bić kamieniami w nasze wagony. Wyzywali nas: „wy hitlerowcy, wy szwaby, wy świnię niemieckie, precz z wami, wyzabijaj ich, wywieszaj, do Oświęcimia z tymi giermańcami, do pieca gazowego” itd. Później nas zawieziono do Jaworzna. Następnie pędzono nas, jak bydło, do Obozu Pracy pieszo. Po drodze upadałyśmy ze zmęczenia, głodu i pragnienia. Prosiłyśmy ludzi o wodę, ale nikt nam jej nie podał. Dzieci płakały z pragnienia, prosiły pić, ale nikomu nie zmiękło serce, aż wreszcie ja upadłam zemdlona i strażnik, który szedł koło mnie, podbiegł ku studni i wbrew woli kobiety nabrał wody, i dał mi się napić, a przy tym i inni się napili, a przede wszystkim spragnione dzieci. Obóz był bardzo wielki, ogrodzony siatką i kolczastymi drutami. Siatka była o wysokim napięciu



miesiący więzienia, tyle ile siedzieli w obozie w Jaworznie. Zarzutem stawianym im było przyznanie się do narodowości niemieckiej i przyjęcie obywatelstwa niemieckiego w marcu 1943 roku. Na wolność wyszła w lipcu 1947 roku, a jej mąż został wypuszczony w sierpniu.

Delegacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wizytujące obozy jenieckie stwierdzały odnośnie do obozu w Jaworznie: „Obóz ten jest przepelniony i jeńcy śpią często po dwóch na jednym łóżku”; „śpią często na tym samym łóżku osoby ciężko chore i chore zakaźnie z osobami jeszcze zdrowymi”. Opieka zdrowotna nie działała tak jak powinna w miejscu, gdzie przebywało tyle osób, w tym chorych i niedożywionych. Ilse Hoffmann, która opiekowała się chorymi w obozowym ambulatorium, tak przedstawiała sytuację w obozie na przełomie 1945 i 1946 roku: – *To było nie do*

Fatalne warunki

Nagminne bicie i upokarzanie więźniów przez straż obozową pogarszało tylko sytuację. Relacje i wspomnienia uwięzionych w Jaworznie pełne są opisów tego rodzaju nadużyć funkcjonariuszy stalinowskiego więziennictwa. Na przykład zastępca naczelnika ds. polityczno-wychowawczych Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie w latach 1948–1949 kpt. Jan Mordasow, *kiedy się upił, lubił sobie postrzelać do „ruchomych obiektów”. Kazał biegać ludziom i celował do nich. Lubił też gwałcić.* Stosowano w stosunku do więźniów kary pozbawiania korespondencji, ciemnicy, odosobnienia o chlebie i wodzie, co było niezgodne z regulaminem.

W wyniku fatalnych warunków sanitarnych (spowodowanych między innymi częstymi brakami w dostawie wody), złego wyżywienia i traktowania wybuchały w obozie epidemie tyfusu i duru brzuszego. Gruźlica była najczęściej diagnozowaną wśród więźniów chorobą zakaźną. Powszechnie występującymi chorobami zakaźnymi były też róża, czerwotka i choroby weneryczne. W 1945 roku w wyniku epidemii tyfusu płamistego i duru brzuszego zmarło w COP w Jaworznie aż 972 więźniów. Zmarłych chowano obok obozu.

Wkrótce po zamknięciu podobozu ukraińskiego i zwolnieniu niemieckich jeńców wojennych rozpoczęto demontaż starych, pamiętających jeszcze czasy ostatniej wojny baraków w Jaworznie. W ciągu kilku lat wzniesiono nowe budynki kompleksu więziennie-obozowego należącego do więzienia dla młodocianych w Jaworznie (1951–1955). Władze więziennictwa MBP w pierwszej kolejności zdecydowały się na modernizację infrastruktury nastawionej na produktywizację więźniów, w ramach planu sześcioletniego, a nie na podniesienie jakości urządzeń sanitarnych i usługowych placówki.



Więzienny dom kultury, po likwidacji więzienia w 1956 r. przejęty przez KWK Komuna Paryska. Lata 70. XX w. FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNI

elektrycznym. Co kawałek był strażnik na tak zwanym kogutku, uzbrojony w karabin maszynowy. Zaprowadzono nas do baraków. Mężczyźni osobno, kobiety osobno. Był tam straszliwy brud, sienniki pozostałe po poprzednich więźniach śmierdziały gnojem, padliną.

Zofię Schubert i jej męża sąd w Tarnowie skazał na dwa lata i sześć

opisania – do dzisiaj wstrząsa się ze zgrozy – jak w średniowieczu. Lekarze dysponowali tylko narkozą dla dziesięciu pacjentów miesięcznie. Kiedy zapasy się skończyły, operowano bez znieczulenia. Lekarze nie mieli igieł, nici ani żadnych materiałów opatrunkowych. Opatrunki robiono za pomocą papieru toaletowego. Wszystko to było tak okrutne...

W 1952 roku w protokole pokontrolnym jednostek więziennych pisano o Jaworznie: – *Anty-sanitarne warunki panujące na blokach, jak i na salach, brud oraz niedostateczna czystość ciał więźniów (rzadkie kąpiele i mycie) powodują nagminnie szerzącą się czyrączność.*

Więzienie Progresywne w Jaworznie

W ówczesnej korespondencji urzędowej, we wspomnieniach i relacjach więźniów oraz literaturze przedmiotu spotykamy się z różnymi zapisami nazwy jaworznickiego więzienia dla młodocianych więźniów. W oryginalnych dokumentach z lat 1951–1955 najczęściej można spotkać się z określeniem Więzienie Progresywne w Jaworznie. Jeżeli zaś weźmie się pod uwagę charakter, zadania i sposób funkcjonowania tego miejsca odosobnienia, to nazwę „obóz” należy uznać za poprawną. System progresywny odbywania kary w Jaworznie oparty był na sowieckim pierwowzorze. Sowiecki kodeks wykonania kary przewidywał w systemie progresywnym możliwość aktywnego udziału więźnia w resocjalizacji poprzez pracę, która była obowiązkowa. W zamian za wydajną pracę – co oznaczało z reguły fizyczną pracę ponad miarę – mógł więzień liczyć na skrócenie odbywania kary. Były żołnierz Armii Krajowej Leon Deczkowski („Laudański”), więzień podobnego do Jaworzna, tylko znacznie mniejszego obozu w Bielawach koło Piehcinia (Ośrodek Pracy Więźniów w Piehcinie), zapamiętał tak pierwsze słowa komendanta skierowane do więźniów: – *Gdy będziecie dobrze pracować, to wróćcie szybciej do swoich domów. Będziecie zatrudnieni w kamieniołomach skały wapiennej lub piecach do jej wypalania. Pracą swoją odrobicie szkody wyrządzone Polsce Ludowej. Przyczynicie się do rozwoju przemysłu polskiego, budowy mieszkań, może nawet dla własnych*

rodzin. Jeśli będziecie dobrze pracować, wyrabiacie odpowiednie normy, o tyle miesięcy, ile tak przepracujecie, wróćcie wcześniej do domu.

Wiosną 1951 roku usunięto z Jaworzna większość więźniów powyżej 21 roku życia. Do kategorii młodocianych zaliczano osoby w wieku od 17 do 21 roku życia, choć zdarzały się przypadki, że kierowano do więzienia czy obozu osoby w wieku do 25 lat, jeśli w momencie popełnienia przestępstwa były uznawane za młodociane. W kwietniu 1951 roku przybył tu pierwszy transport z młodocianymi. Do Jaworzna tra-

podległościowych i w niezależnym harcerstwie). W okresie od 1951 do 1955 roku umieszczono w obozie tym ponad 10 tys. chłopców w wieku od 17 do 21 lat.

Praca ponad siły

Eksperyment jaworznicki zakończył się fiaskiem. Program resocjalizacji młodzieży był stale poddawany modyfikacjom. Trudno było bowiem mówić o realizacji utopii Antoniego Makarenki (zwolennika kolektywnego wychowania młodzieży), kiedy więźniom stale doskwierał głód i pracowali ponad siły w kopalniach



Zewnętrzna brama wjazdowa do więzienia z budynkiem administracyjnym.
Lata 70. XX w. FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNA

„Do Jaworzna trafiała młodzież z najcięższych więzień w Polsce (...) w większości skazana za próbę obalenia przemocą ustroju państwa polskiego

fiała młodzież z najcięższych więzień w Polsce: Wroniek, Rawicza czy Strzelec Opolskich, w większości skazana za próbę obalenia przemocą ustroju państwa polskiego (za działalność w tajnych organizacjach nie-

i zakładach prefabrykacji. Młodzi więźniowie zapamiętali częste wizyty Heleny Wolińskiej, którą nazywali „ciotką”. Pełniła ona wówczas funkcję szefa Wydziału Nadzoru nad Śledztwem w Sprawach Szczególnych Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie. Rozmowy z Heleną Wolińską-Brus w Oxfordzie w latach 70. zainspirowały reżysera Pawła Pawlikowskiego do stworzenia postaci byłej stalinowskiej prokurator Wandy Gruz w oscarowym filmie „Ida” z 2013 roku. Towarzyszył jej dziennikarz i działacz harcerski (także wieloletni tajny współpracownik SB) Kazimierz Koźniewski, który wychwalał w swoich re-

portażach dobroczynny wpływ na młodych ludzi stosowanych tam metod wychowawczych. Więzienie dla młodocianych zamknięto 31 grudnia 1955 roku. Większość młodzieży, wychowana jeszcze w przedwojennym duchu patriotycznym i przywiązana do wartości chrześcijańskich, nie chciała poddać się zniewoleniu. Wychowawcy pisali

pracy w kopalni więźnia Stanisława Barana, który zasnął na trawniku więziennym w pobliżu „pasa śmierci” i nie słyszał wezwania, żeby wstać. Przyczyny wybuchu buntu były wszakże złożone. Umieścić trzeba je w ramach ogólnej sytuacji, jaka panowała w obozie i poza murami: stale pogarszających się warunków pracy, z dużą wypadkowością i wy-

nimi przez długie lata wilczy bilet. Uczestnik tajnej organizacji harcerskiej, jaworzniak (były więzień obozu-więzienia progresywnego w Jaworznie) Roman Śliwczyński tak wspominał okres wyjścia na wolność: – *Zastąpiłem rzeczywistość doświadczeniem. Trudna sytuacja materialna rodziców, ciągła odmowa pracy, ścisła obserwacja przez ludzi związanych z aparatem ucisku, gorsza kategoria obywatela – to wszystko sprawiło, że nie mogłem się pozbierać. Nie udało mi się ukończyć rozpoczętej przed więzieniem szkoły. Gdy zgłaszałem się do zakładu pracy, przyjmowano mnie, dopóki nie wypełniłem ankiety. Później personalna mówiła wprost, że dla takich jak ja pracy nie ma. Musiałem zataić w ankiecie, że siedziałem w więzieniu.*

Jednym z więźniów systemu progresywnego w Jaworznie był pochodzący z Warszawy Jerzy Stokowski. Kiedy zatrzymało go UB, miał za ledwie 19 lat. Aresztowany został 17 lipca 1952 roku w Warszawie za przynależność do *kontrrewolucyjnej organizacji pod nazwą „Drzazga”, której celem w szczególności było prowadzenie szkolenia polityczno-ideologicznego i szkolenie o broni, w celu przygotowania członków do zbrojnego wystąpienia w momencie wybuchu trzeciej wojny światowej, skierowanej przeciwko Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu.* Oskarżony o usiłowanie zmiany przemocą ustroju PRL oraz udział w spotkaniach organizacji i wygłoszenie referatu o obronie Lwowa, w którym to referacie „szkalował” ZSRS, skazany został 28 marca 1953 roku przez Wojewódzki Sąd Rejonowy w Warszawie na cztery lata więzienia. W rozprawie rewizyjnej ten sam sąd 20 maja 1953 roku wydał wyrok sześciu lat więzienia, pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na pięć lat i konfiskatę mienia. Na mocy amnestii karę zmniejszono do czterech lat więzienia. Osadzony w więzie-



Teren byłego więzienia, widoczny dom kultury i trzy bloki więzienne. Lata 70. XX w. FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNA

w charakterystykach poszczególnych swoich młodych podopiecznych: „jest to typ krnąbrny, nieposłuszny i niezdiscyplinowany”; „w mowie wyrobiony jak adwokat, często występował w obronie opieszalszych i niezdiscyplinowanych kolegów”; „jest leniem, w ogóle nie chce słuchać majstrów, w pracy obija się”, że więzień jest arogancki, „typ skryty”, „niechętny i opieszalszy”, „ma wrogi stosunek do wszystkiego, co jest postępowe”.

Za bezpośrednią przyczynę zamknięcia jaworzniackiego obozu i przekształcenia go w zwykłe więzienie karne – bez eksperymentu pedagogicznego – uznaje się największy w powojennych dziejach więziennictwa w Polsce bunt więźniów 15 maja 1955 roku. Wybuchł on po tym, jak strażnik z wieżyczki bez powodu zastrzelił odpoczywającego w niedzielne przedpołudnie po

śrubowanymi normami produkcji, do czego dochodził brak należytej opieki zdrowotnej i aprowizacyjnej. Sprzeciw wśród większości osadzonych w obozie z przyczyn politycznych budził wzrost liczby więźniów kryminalistów. Ważnym katalizatorem zmian była wreszcie nadchodząca w Polsce polityczna „odwilż” 1956 roku.

Inwigilacja SB

Po zwolnieniu młodzieży z obozu jaworzniackiego nadal osoby te – tym razem już w dorosłym życiu – poddawano opresji ze strony państwa ludowego. Służba Bezpieczeństwa inwigilowała je w ramach tzw. spraw ewidencyjno-obszernych, sprawdzano korespondencję, śledzono. Najbardziej dotkliwą represją była niemożność podjęcia dalszej edukacji w szkołach średnich i wyższych oraz zdobycia pracy. Ciągnął się za

niu-obozie w Jaworznie, został zwolniony warunkowo 9 sierpnia 1954 roku. Po wyjściu na wolność był jednak inwigilowany przez SB.

Jerzego Stokowskiego objęto między innymi inwigilacją jako podejrzanego o udział w uprowadzeniu Bohdana Piaseckiego. Zarzut ten nie znalazł potwierdzenia. Działania SB były w tym wypadku prowadzone w ramach szeroko zakrojonej sprawy operacyjnej o kryptonimie „Zagubiony”. Po uprowadzeniu 22 stycznia 1957 roku i zamordowaniu Bohdana Piaseckiego, najstarszego syna szefa Stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego, komunistyczna bezpieka przy Biurze Śledczym MSW, zamiast naprawdę poszukiwać sprawców mordu, podjęła operacyjne rozpracowywanie ludzi nastawionych opozycyjnie do systemu. W sumie poddano inwigilacji aż 20 tys. osób, w tym znanego pisarza Leopolda Tyrmanda. Na pytanie: *– Co było najgorsze w Jaworznie?* Jerzy Stokowski odpowiada: *– Ciężka praca ponad siły, głód i inwigilacja – obserwacja przez UB, kapowanie i namawianie do współpracy. W mojej celi, w której średnia wyroku wynosiła dziewięć lat i osiem miesięcy, siedział chłopak, który mówił: „Przy mnie nie opowiadajcie żadnych dowcipów”. Jasno dał do zrozumienia, że jeśli on nie zakapuje, to jego zakapują, że słyszał, a nie powiedział. Zdarzało się, że niektórzy po wyjściu z więzienia w Jaworznie szli prosto do pracy w UB. Jaworzno było szkołą charakterów. Oni starali się złamać nam charakter, a my robiliśmy wszystko, by je zachować.*

Werbowanie agentów

W relacjach byłych więźniów często wspomiana jest instytucja kapusia, czyli agenta celnego (chodzi o donosiciela umieszczonego w celi z więźniami), jako szczególnie szkodliwa dla samych uwięzionych. Werbowanie tajnych współpracowników

wśród więźniów miało na celu przede wszystkim rozbijanie społeczności więźniarskiej, niedopuszczenie do pojawienia się wśród niej odłamów solidarności, samopomocy. Na podstawie donosu kapusia śledczy z UB mogli aresztować inne osoby podejrzane o spiskowanie przeciwko władzy ludowej lub obciążyć dodatkowo zebrany materiał dowodowy ludzi już przebywających w zamknięciu, a nawet skłonić ich do współpracy agenturalnej. Agentem zostawało się na całe życie. Po wyjściu na wolność ktoś taki dalej był wykorzystywany w pracy agen-

„Werbowanie tajnych współpracowników wśród więźniów miało na celu przede wszystkim rozbijanie społeczności więźniarskiej



Ściana frontowa jednego z trzech bloków więziennych. W tle widoczne zabudowania osiedla dla funkcjonariuszy. Lata 70. XX w. FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNA

ta. Nawet po wypisaniu z kartoteki agenturalnej w archiwum bezpieki, w każdej chwili mógł być ponownie do niej wpisany. I jedynie śmierć agenta ostatecznie zamykała jego teczkę pracy. Werbunkiem agentów w więzieniach i obozach pracy zajmowały się działy specjalne. W archiwach dokumentów na temat pracy tych specjalnych jednostek UB do

dnia dzisiejszego przetrwało bardzo niewiele. Gros teczek i donosów z rozmysłem zniszczono.

Liczba zmarłych w jaworznickim obozie – za cały okres 1945–1955 – obejmująca także i tych, którzy przebywali poza obozem, na przykład „wypożyczeni” do pracy poza miejscem izolacji – wynosi 6987 osób. Na terenach leśnych, pomiędzy osiedlem Stałym i Podłężem w Jaworznie, znajduje się miejsce pochówku więźniów tamtejszego obozu. Uroczyste odsłonięcie pomnika z udziałem prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy nastąpiło 23 maja 1998 roku. Z kolei na nieistniejących już zabudowaniach po jaworznickim więzieniu, obecnie niedaleko szkoły muzycznej na osiedlu Stały, znajduje się pomnik w kształcie nieregularnej granitowej płyty.

Na mocy ustawy z 23 lutego 1991 roku o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego zaczęto przeprowadzać procesy rehabilitacyjne byłych więźniów politycznych, w tym także tych, którzy przeszli przez stalinowski obóz-więzienie w Jaworznie. ■

Willa Jasny Dom uroczystość w hołdzie ofiarom komunistycznego terronu



Znak-neon Polski Walczącej rozświetlono 27 lutego 2017 roku na fasadzie warszawskiej Willi Jasny Dom przy ul. Świerszcza 2, powojennej siedzibie Głównego Zarządu Informacji Wojskowej. Ma przypominać o polskich patriotach więzionych i katowanych w tym budynku. Uroczystość patriotyczno-religijną w hołdzie ofiarom komunistycznego terronu zorganizowały Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Fundacja „Willa Jasny Dom”.

Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, mówił, że symbol Polskiego Państwa Podziemnego na budynku tej willi oznacza zwycięstwo Żołnierzy Niezłomnych. – *To niezwykła chwila. Podziemna Armia powraca. To miejsce w widomym znaku Polski Walczącej, to jest zwycięstwo tych, którzy w podziemiach tej willi byli katowani, bici, na których wymuszano zeznania, których próbowano złamać dlatego, że chcieli być wolni. Na ścianach tej willi jest przemocny napis „Jezu wyratuj”. Cierpienia tych blisko tysiąca osób, które przeszły przez willę Jasny Dom, zostały wysłuchane. Oni zwyciężyli po wielu latach. Bez tych, których krew i łzy wsiąkły w podziemia tej willi, nie byłoby dziś wolnej Polski* – podkreślał Jan Józef Kasprzyk.

Listy do uczestników uroczystości skierowali także prezydent Andrzej Duda, marszałek Sejmu Marek Kuchciński i premier Beata Szydło.

Podsekretarz stanu w MON Wojciech Fałkowski podkreślił podczas uroczystości, że miejsce, w którym odsłonięto pamiątkowy znak jest częścią tragicznego, ale istniejącego krajobrazu miasta.

W uroczystościach wzięli udział także m.in. wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska, wicemarszałek Senatu Adam Bielan, dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głąb, sekretarz stanu, zastępca szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Paweł Szrot, zastępca Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Dariusz Gwizdała, przedstawiciele duchowieństwa, władz miasta i dzielnicy, weterani walki o niepodległość Rzeczypospolitej, przedstawiciele organizacji kombatanckich, przedstawiciele ofiar represji wojennych i powojennych.

red.

Willa przed wojną była własnością rodziny Kasperkiewiczów.

Mieszkali w niej do 29 stycznia 1945 roku, kiedy to z rozkazu wojennego komendanta Miasta Włochy, mjr. Puszkowa, zmuszeni zostali do opuszczenia swojej własności. W 1946 roku Józef Kasperkiewicz rozpoczął blisko 12-letnią walkę o odzyskanie swojego domu. W 1990 roku wnuk Kasperkiewicza Maciej Piekarski wraz z żoną Jolantą podjęli walkę o odzyskanie własności. Po dwóch latach, w 1992 roku, willa Jasny Dom wróciła do rąk prawowitych właścicieli. Właściciele nie mieli dostępu do żadnego mieszkania ani pomieszczenia. W budynku nie działało się nic nadzwyczajnego aż do 11 listopada 2000 roku, kiedy to podczas wnoszenia węgla z piwnicy zaprzyżnionych z właścicielami lokatorki dokonano, jak się później okazało, przerażającego odkrycia. Oczom spadkobierczyń ukazały się cegły w dużym stopniu zapisane rozmaitymi nazwiskami i kalendarzami, m.in.: „Bóg, Honor, Ojczyzna” lub „Bolesław Piasecki tu siedział”. Powiadomiono o tym Instytut Pamięi Narodowej i już w grudniu 2000 roku, po wizji lokalnej prokuratorów i historyków Instytutu, ponura przeszłość Willi Jasny Dom została potwierdzona.

Okazało się, że willa od lutego do października 1945 roku była siedzibą Głównego Zarządu Informacji Wojskowej. W jej piwnicach urządzono cele więzienne, a na wyższych kondygnacjach znajdowały się pokoje przesłuchań i biura. Jednorazowo przetrzymywano tam nawet kilkaset osób. W styczniu 2013 roku spadkobierczyni powołały Fundację „Willa Jasny Dom”. Podstawowym celem działalności Fundacji jest upamiętnienie i ochrona miejsca pamięci narodowej, jakim bez wątpienia jest kamienica położona przy ul. Świerszcza 2 w Warszawie.



Trzeba być wiernym prawdzie, zawsze

Z Andrzejem Czumą – politykiem, prawnikiem, działaczem opozycji antykomunistycznej internowanym na Białoleczkę – rozmawia Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Dlaczego zaangażował się Pan w walkę z komunistami?

Mój tata, prof. Ignacy Czuma, był więźniem carskim, Gestapo na Zamku Lubelskim w latach 1939–1940 oraz UB na Zamku Lubelskim i w Rawiczu w latach 1950–1953. Już przed wojną napisał kilka książek i szereg artykułów, w których przedstawiał skalę zagrożenia, jakie niesły oba totalizmy – zarówno ten czerwony, jaki i ten brunatny. Opisywał straszliwe szkody moralne, jakie niesie za sobą komunizm, i potworne zbrodnie, do których doprowadza ta utopia. I to mi wystarczyło, bym wiedział, czym jest ten system. Dlatego nigdy nie przeżyłem czegoś zwanego ukąszeniem heglowskim. Jakby tego było mało, „dobrodziejstw” tego systemu doświadczałem na własnej skórze. Jak wtedy, gdy w środku nocy 22 stycznia 1950 roku wtargnęła do nas cała gromada komuchów i przewrócili cały dom do góry nogami, zabierając tatę do więzienia. Kiedy wyszedł z więzienia, poprosił nas, byśmy

przebaczyli jego i naszym prześladowcom. Nie uczył nas nienawiści do tych zbrodniarzy. Zawsze powtarzał tylko, że trzeba być wiernym prawdzie i bronić się tak, jak człowiek wolny powinien się bronić.

Co jeszcze dała Panu rodzina?

Nasza rodzina była bardzo szczęśliwą rodziną. Nasi rodzice się kochali i nigdy się nie nudzili. Obydwoje władali biegle kilkoma językami. Moja mama była pianistką na wysokim poziomie. Przerwała swoją karierę, gdy postanowiła z tatą, że będą mieli dziesięcioro dzieci. I tak zrobili. Moi rodzice zawsze dbali o rozwój fizyczny. Chodzili po górach, grali w tenisa. Przed wojną nam się dobrze powodziło, ale nawet kiedy był ciężki czas podczas okupacji, a potem po wojnie, zawsze trzymaliśmy się razem. Często mówię, że urodziłem się pod fortepianem mamy i przy bibliotece mojego taty, który kochał książki. Dzięki swemu starszemu rodzeństwu maturę zrobiłem w wieku 16 lat. Przez

trzy lata studiowałem historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1958 roku postanowiłam przerwać studia i złożyć papiery na prawo na Uniwersytet Warszawski. Pamiętam, jak wyjeżdżałem do Warszawy, to poprosiłem tatę, by mi pomógł, dzwoniąc do swych znajomych. Wtedy odpowiedział, że nie: *To ty musisz zdać egzamin; nie powinno się robić protekcji.* Byłem zły przez tydzień. Jak przyszły wyniki, że zdałem, to dopiero mi przeszło. Zdałem z wyróżnieniem.

Co było impulsem do podjęcia działalności niepodległościowej?

Postawa społeczeństwa polskiego podczas obchodów Millennium Chrztu Polski w 1966 roku. To był dla mnie szok, gdy zobaczyłem tysiące ludzi na ulicach, którzy uczestniczyli w kościelnym programie obchodów. Komuniści stracili wówczas zdolność chłodnego osądu, aresztowali np. obraz Matki Bożej podróżujący po kraju. To tylko zachęcało ludzi do większej aktywności.

Jakie było założenie programowe „Ruchu”?

Przede wszystkim był to zespół osób uznających idee niepodległościowe i idee ekonomiczno-społeczne. Nie posiadaliśmy nazwy ani formalnego członkostwa. Używaliśmy określeń „nasz ruch”, „ruch” lub „my”. Nigdy nie stosowaliśmy określeń, typu „związek” czy „organizacja”. Na-

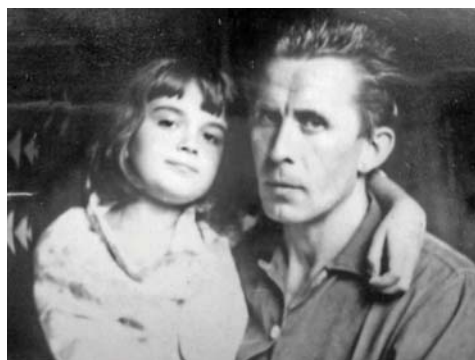
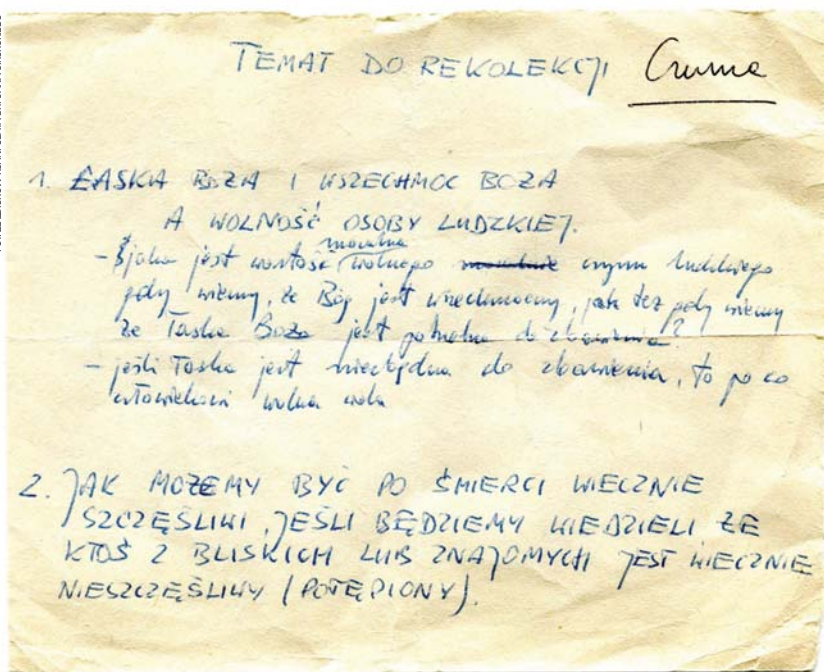
ła polskie bogactwa naturalne i majątek narodowy. Naszym celem było zachęcanie Polaków do pamiętania o tym, że pomimo całej panującej beznadziei powinniśmy zmierzać do niepodległości i działać na rzecz praw człowieka i wolności obywatelskich. Wiedzieliśmy, że jeżeli nie będziemy się o to upominali, to nikt nas w tym nie wyręczy. Założeniem

prowadziliśmy np. akcje malowania hasel na murach. Jednak najbardziej spektakularne było zrzucenie w 1968 roku z Rysów, najwyższej góry w Polsce, umieszczonej tam tablicy poświęconej Włodzimierzowi Leninowi. Nasze pojawienie się było czymś nowym. Po raz pierwszy od złamania niepodległościowej partyzantki pojawił się głos domagający się niepodległości Polski jako warunku duchowego i materialnego rozwoju narodu. Sformowało się środowisko, które odrzucało iluzję reformy socjalizmu. Przypomnę tylko, że w marcu 1968 roku studenci pisali w petycjach do władz, że są za socjalizmem, a na wiecach śpiewali Międzynarodówkę.

Dwudziestego czerwca 1970 r. rozpoczęły się aresztowania działaczy antykomunistycznej organizacji „Ruch”, po rozpoczęciu przez nich przygotowań do podpalenia Muzeum Lenina w Poroninie i wysadzenia w powietrze pomnika wodza rewolucji październikowej. Wyroki, które zapadły w procesie, były najwyższymi, jakie wydano za działalność polityczną od 1954 roku.

Na procesie w 1971 roku wiceprokurator dla Warszawy Wiesław Krassowski powiedział: – *Polska ludowa dała im wyższe wykształcenie, jak się jej odwdzięczyli?* Na co mecenas Władysław Siła-Nowicki: – *Rosja carska dała Leninowi średnie wykształcenie, a jak się odwdzięczył?* Ja odpowiedziałem natomiast: – *Po to dostałem wyższe wykształcenie, by odróżnić dobro od zła krzywdy, jaką wyrządza socjalizm sowiecki w Polsce Polakom.* W swoim ostatnim słowie przed wyrokiem 18 października 1971 roku powiedziałem: – *Równie głęboko byłem przekonany, że czyniąc tak, spełniam swój obowiązek również wobec moich dzieci. Każde dzieci mają prawo nie wstydzić się własnego ojca – a moje dzieci musiałyby się wstydzić, gdyby kiedyś zobaczy-*

FOT. ZE ZBIORÓW KSIĘGOWNI I MUSEUM DR. JANA SZKORSKIEGO



Andrzej Czuma w komunistycznych więzieniach spędził wiele lat. Na zdjęciu z córką Beatą
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE RODZINY CZUMÓW

zwa „Ruch” została wymyślona przez SB na użytek śledztwa. Podstawą naszej deklaracji programowej zatytułowanej „Mijają lata” było odrzucenie komunizmu i uznanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za twór nielegalny. Dla nas to była obca, sowiecka agentura, która strzegła wyłącznie sowieckich interesów, grabi-

było obalenie ustroju na drodze masowych wystąpień społecznych. W najbardziej aktywnym okresie działalności organizacja liczyła ok. 100 członków. Wydawaliśmy dwa czasopisma: „Biuletyn” i „Informator”. Działalność organizacji nie ograniczała się jedynie do wydawnictw – wzorem akowskiej konspiracji

ty, że ja nic nie uczyniłem przeciw złu, które widziałem. Ja dostałem 7 lat, a mój brat Benedykt Czuma – 6 lat. Takie wyroki zapadły za czasów „liberalnego” Gierka. My się nie mogliśmy nie upominać o wolność.

Trafił Pan do więzienia w wieku 33 lat. Jak wyglądało zderzenie z więzienną rzeczywistością?

To jest najsmutniejsza rzecz dla normalnych ludzi. Z tym że ja oprócz tego, że byłem normalny, to byłem bardzo wysportowany, na studiach grałem w koszykówkę, ćwiczyłem boks. Wszyscy w więzieniu wiedzieli, że jestem polityczny i że się nie bratam z komuchami i służbą więzienną. Cieszyłem się szacunkiem, choć parę razy musiałem wymusić go pięścią.

Gustaw Herling-Grudziński w czasie półtorarocznego pobytu w jerczewskim łagrze przeczytał i przeżył dzięki jednej książce – „Wspomnienia z domu umarłych” Fiodora Dostojewskiego.

W moim przypadku była to Biblia. Dzięki temu, że przesiedziałem w więzieniu 3 lata, przeczytałem Stary i Nowy Testament. Dokładnie i systematycznie. Ona dawała mi ogromną siłę. Myślę nawet, że Bóg specjalnie wysłał mnie do kryminału, po to bym porządnie przeczytał Biblię. Do dzisiaj jestem nią urzeczony.

Nie objęła Pana amnestia z 22 lipca 1974 roku. Nie pomógł również list Pana matki – Lubow Czumy – do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego.

Nasza mama napisała list do Jabłońskiego o zwolnienie synów z więzienia. Nie skorzystała jednak z tekstu napisanego przez naszego adwokata Zygmunta Branieckiego. Zachnęła się na sformułowanie *jako matka skazanych czuje się współwinna, pragnę wyjaśnić i prosić o łaskę*. Po długiej modlitwie wysłała inny,



FOT. ZE ZBIORÓW KS. INFUJATA DR. JANA SKOIRSKEGO



FOT. ZE ZBIORÓW KS. INFUJATA DR. JANA SKOIRSKEGO

w którym stwierdziła, że synowie, jak każdy obywatel kraju, mają prawo wypowiadać się w słowach lub na piśmie w sprawach istotnych dla kraju, a szczególnie w okresach zagrożenia społeczeństwa. Odpowiedzią władz było przeniesienie synów do najcięższych wiezień w PRL: w Strzelcach Opolskich i Barczewie koło Olsztyna. W naszej sprawie interweniował również Kościół. W styczniu 1974 roku prymas Polski Stefan Wyszyński oraz metropolita krakowski Karol Wojtyła poparli prośbę mojej mamy do Rady Państwa o uwolnienie synów. Podkreślali oni, że działania skazanych wynikały z pobudek moralnych.

W 1977 roku był Pan jednym z założycieli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – drugiego po Komitecie Obrony Robotników jawnego ugrupowania opozycji demokratycznej w ówczesnej PRL. W jakich okolicznościach powstał ROPCio?

Był czas, kiedy po wyjściu z więzienia w 1974 roku zamierzałem się wycofać, zająć się sobą. Chciałem dokończyć pracę doktorską i zrobić aplikację radcowską, wtedy to się nazywało aplikacja arbitrażowa. Szybko jednak zaczęli się do mnie zgłaszać młodzi ludzie z całej Polski, pytali o możliwość podjęcia działalności opozycyjnej. Okazało się, że jest ich więcej niż w momencie, gdy

szedłem do więzienia. To była dla mnie ogromna radość, a zarazem zaskoczenie. Uznałem, że nie mogę się tak po prostu wycofać. Trzeba było kontynuować pracę. Powołanie ROPCiO to była nowa jakość w pracy na rzecz wolnej Polski. Założenia programowe wyłożyliśmy w „Apelu do społeczeństwa” z marca 1977 roku. Zachęcaliśmy w nim do korzystania z praw człowieka i obywatela w najszerszym tego słowa znaczeniu. To znaczy głoszenie wolności przekonań, wolności wiary, a przez to upominanie się o wolne wybory, co – w warunkach systemu totali-

mucony. Należało więc powołać inną organizację, której społeczeństwo nie mogło zarzucić, że jej członkowie pochodzą ze środowisk postpezetpeerowskich.

Jakie były główne formy działalności ROPCiO?

Główną formą działania naszego ruchu była działalność wydawnicza. Wydawaliśmy „Opinię”, „Gospodarka”, „Ucznia polskiego”, który był ówczesnym jedynym niezależnym piśmie dla młodzieży. Były też manifestacje, przypomnianie o przeszłości niepodległościowej – w Warsza-

Grobem Nieznanego Żołnierza, dostałem najwyższy, trzymiesięczny wyrok, bo korzystałem z zabronionego wówczas megafonu.

Jaki był zakres inwigilacji ROPCiO przez SB?

Najbardziej perfidni byli agenci, którzy układali wraz z funkcjonariuszami aparatu komunistycznego plany dywersji przeciwko nam, chcąc nas podjudzić przeciwko sobie. Największymi szkodnikami byli: Andrzej Mazur z Łodzi i Paweł Mikłasz z Warszawy. Działalność agentów miała dramatyczne skutki. Dla przykładu warto wspomnieć o deklaracji powołania KPN jesienią 1979 roku, którą podpisały 34 osoby, z czego 28 to byli agenci bezpieki. Te proporcje są zatrważające. Komunistyczna bezpieka w latach 70.

FOT. ZE ZBIORÓWKI: INFILATA DR. JAWA SKORSKIEGO (2)



tarnego – oznaczało upominanie się o niepodległość. Część naszych znajomych z innych formacji, którzy upominali się np. o chleb, ale i socjalizm, miała nam to za złe. Wiedzieliśmy, że pojęcie „socjalizmu” nic nie znaczy, bo socjalistami nazywali się hitlerowcy, komuniści i setki innych ugrupowań, które chciały zdobyć władzę kosztem życia setek tysięcy ludzi. Dlatego moje środowisko reagowało na to słowo z dystansem. Wiedzieliśmy, że propaganda komunistyczna kłamliwie przedstawiała KOR jako odłam PZPR, który walczy o władzę w partii komunistycznej. Ta propaganda odnosiła sukcesy, naród był bardzo zbała-

wie 11 listopada, w Gdańsku 3 maja. Próbowaliśmy korzystać z każdej okazji, aby gromadzić ludzi i zachęcać ich do działania. Kończyło się to aresztowaniami i różnymi represjami. Nasze doświadczenie nauczyło nas jednak, że im mocniejsze manifestacje robimy, tym mniejsze są represje. Między 1976 rokiem a czasami „Solidarności” byłem zatrzymywany i aresztowany jakieś pięćdziesiąt kilka razy. Przyznam się, że do 40 zapisywałem, ale później już sobie darowałem. Kilka miesięcy przed sierpniem 1980 roku, w marcu zostałem skazany na trzy miesiące więzienia za zorganizowanie 11 listopada 1979 roku manifestacji pod

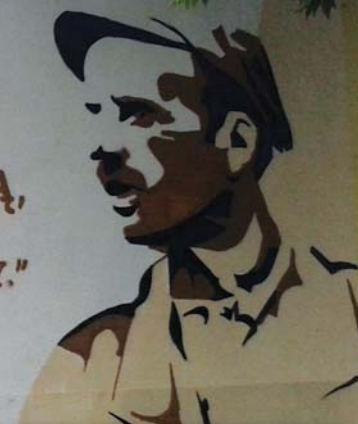
i 80. XX wieku nie potrafiła jednak zepchnąć grup wolnościowych z głównego toru ich działalności. Trzeba powiedzieć wprost, że potrafili nas pozbawić powielaczy, papieru, pieniędzy, mogli nas uwięzić, ale nie wiedzieli, jak nas zdeprawować. I to była nasza siła.

Czy rok 1989 swoim przebiegiem zaskoczył Pana? Czy spodziewał się Pan, że doczeka upadku bloku wschodniego w Europie?

Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję końca komunizmu. Byłem jednak zdecydowany zrobić wszystko, aby przybliżyć ten moment. ■

**"NIE JESTEŚMY ŻADNĄ BANDA,
TAK JAK NAS NAZYWAJĄ ZDRAJCY
I WYRODNI SYNOWIE NASZEJ OJCZYZNY."**

Zygmunt Szendzielarz
ps. „Łupaszka”



Nieugięty do końca

– aresztowanie i śmierć Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”

Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” znany był ze swej bezkompromisowości, zwłaszcza w stosunku do przedstawicieli nowej „ludowej” władzy, zainstalowanej w powojennej Polsce dzięki sowieckim bagnetom i czołgom. Nie dziwią więc usilne starania komunistów prowadzące do jego schwytania. I choć wydawało się to tylko kwestią czasu, bohaterski partyzant pozostał nieugięty do końca – nawet w momencie, gdy przyszło mu po raz ostatni wyjść z więziennej celi, idąc na egzekucję.

Gdy na początku 1944 roku Armia Czerwona wkraczała na przedwojenne ziemie polskie, mjr Szendzielarz nie miał złudzeń co do prawdziwych intencji „wyzwolicieli”. Legendarny już wówczas dowódca 5. Wileńskiej Brygady Piechoty Armii Krajowej – walczącej zarówno z Niemcami, jak i kolaborującymi z nimi Litwinami – dał temu wyraz choćby w czasie przygotowań do oswoobodzenia Wilna. Jego bezpośredni przełożony – dowódca wileńskiego okręgu AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” przewidywał co prawda udział „Łu-

paszki” w operacji „Ostra Brama”, jednak zdecydowanie antysowieckie nastawienie partyzanta sprawiło, że odstąpiono od tego pomysłu. – *Niech mnie historia osądzi, ale nie chcę, żeby kiedykolwiek nasi żołnierze byli wieszani na murach i bramach Wilna* – powiedział Szendzielarz na spotkaniu z oficerami dowodzonego przez siebie oddziału w momencie, gdy ważyły się losy miasta.

Postrach komunistów

Czas pokazał, że dowódca 5. Brygady się nie mylił – Sowieci, którzy ramię w ramię z AK-owcami oswo-

bodzali Wilno z rąk Niemców, wkrótce rozpoczęli masowe aresztowania polskich żołnierzy. „Łupaszka”, który za wszelką cenę – jak podkreślał – nie zamierzał defilować „przed Ruskimi” na wileńskich ulicach, uniknął tragicznego losu wielu Polaków. Jego brygada zachowała zdolność bojową. Nieraz dawała się odtąd we znaki Sowiecom i wspierającym ich funkcjonariuszom „ludowego” aparatu represji.

Polscy komuniści przedstawiali bezkompromisowego majora nie tylko jako bandytę, ale i kolaboranta, który rzekomo paktował z okupantem po tym, gdy na wiosnę 1944 roku dostał się do niemieckiej niewoli. Owszem, zaproponowano mu współpracę, ale „Łupaszka” kategorycznie odmówił. Wkrótce odzyskał wolność – dla Niemców był „mniejszym złem” aniżeli wkraczający od

wschodu Sowietci, tym bardziej że jednoznacznie widział w Armii Czerwonej wrogów i nowych okupantów. Nic dziwnego, że komuniści stworzyli jego czarną legendę.

Choć przez długi czas po ewakuacji z terenów Wileńszczyzny „Łupaszka” musiał myśleć o wymyśkaniu się Sowietom i polskim komunistom, pozostał aktywny. Operował na terenach od Podlasia, przez Białostoczną, Warmię i Mazury, do Pomorza. Nękany przez przeważają-

do nas. Gdy użyją Was do takiej niekiej roboty, zbiorowo odmawiacie wykonania rozkazu. A gdyby to zagrażało Waszemu życiu – strzelajcie na wiwat do góry lub przechodźcie do nas. Pamiętaj Żołnierzu, że strzelając do nas, możesz być mordercą swego brata, względnie najbliższego przyjaciela. Niech żyje wolność i braterstwo!!! Precz ze zdrajcami! – nawoływano w jednej z ulotek, rozlepianej przez żołnierzy „Łupaszki” na ulicach Gdańska.



1945, woj. białostockie. Partyzanci z V Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Stoją od lewej: ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, por. Marian Pluciński „Mścislaw”, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” (z ryngrafem na lewej kieszeni munduru), wchm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, ppor. Zdzisław Badocha „Zelazny”
FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

ce siły wroga, skutecznie dowodził napadami m.in. na posterunki MO i gmachy UB. Pętla wokół dowódcy 5. Brygady zaciskała się jednak coraz bardziej...

„Łupaszka” musiał przekonywać, że nie jest tak, jak rozgłaszały malujący go w czarnych barwach komunistyczne władze. – *Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami. My walczyliśmy za świętą sprawę, za wolną, niezależną, sprawiedliwą i prawdziwie demokratyczną Polskę! Oficerowie i sługusy sowieccy używają Was [żołnierzy WP] do obław przeciwko nam, każą Wam strzelać*

„ Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. (...) My walczyliśmy za świętą sprawę, za wolną, niezależną, sprawiedliwą i prawdziwie demokratyczną Polskę!

Propozycja (nie) do odrzucenia

Mijały kolejne miesiące 1946 roku, a poszczególne struktury 5. Brygady ulegały rozwiązaniu (z jej części powołano z udziałem „Łu-

paszki” 6. Brygadę pod dowództwem ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktora”). Z czasem do partyzanta zaczęły docierać pierwsze sygnały od przedstawicieli władzy, wzywające do „ugody” i dobrowolnego złożenia broni.

– *Pod koniec 1946 roku, nie przypominam sobie już, jaką drogą i za czym pośrednictwem, otrzymałem osobisty list ministra Radkiewicza [minister bezpieczeństwa publicznego – Stanisław Radkiewicz]. Nakłaniał mnie do rozwiązania oraz ujawnienia oddziału, oferując w zamian paszport i swobodny wyjazd do Anglii. Celem omówienia szczegółów proponował osobiste spotkanie. W zapewnienie pana ministra nie uwierzyłem. Na list jednak odpisałem, tyle że bardzo zwięźle i niezbyt kurtuazyjnie. Napisałem mianowicie: „Panie ministrze, możemy się spotkać pod jednym warunkiem – kiedy pan będzie wisiał na sośnie, ja pod nią przyjdę – wspominał już po aresztowaniu „Łupaszka”.*

Szendzielarz nie byłby sobą, gdyby przystał na rozmowy ze znienawidzonym wrogiem – mimo że kuszone go obietnicami amnestii i puszczenia w niepamięć rzekomych win. Postąpił zgodnie z sumieniem, w myśl idei, którym hołdował całe życie. Wyczuwał jednak podstęp – i słusznie, bo już niebawem – w połowie 1947 roku – Urząd Bezpieczeństwa przystąpił do zakrojonej na szeroką skalę akcji inwigilacji tzw. środowiska wileńskiego. Na celowniku znajdzie się oczywiście nieuchwytny od wielu miesięcy bohaterski major.

– *Ukrywaliśmy się. „Łupaszko” Brygady nie rozwiązał, stale ktoś przyjeżdżał i raportował o sytuacji na Podlasiu. Tylko nasi tam zostali – wspominała Lidia Lwow, sanitariuszka z oddziału „Łupaszki”, którą z legendarnym dowódcą łączyła nie tylko służba w partyzanckim oddziale, ale i uczucie.*

W końcu oboje wyjechali na Podhale, gdzie – zgodnie z zasadami konspiracji – co jakiś czas zmieniali miejsce kwaterunku. Wyposażeni w podrobione dokumenty, żyli z dnia na dzień. W tym czasie komuniści święcili triumfy, aresztując wielu ukrywających się zasłużonych żołnierzy podziemia. Łącznie w ramach tzw. Akcji X zatrzymano 6 tys. „podejrzanych” (ok. 2 tys. z nich postawiono później w stan oskarżenia). W ubecką pułapkę wpadł m.in. przełożony „Łupaszki” – ppłk. Antoni Olechnowicz. Los skojarzy ich jeszcze w murach mokotowskiego więzienia...

Na tropie „Łupaszki”

30 czerwca 1948 roku miał być kolejnym na pozór normalnym dniem w życiu „Łupaszki” i jego ukochanej. Przebywali w Osielcu nieopodal Jordanowa, podając się za parę turystów-kuracjuszy. – Miał [Szendzielarz] dokumenty chorego na gruźlicę. Miał się leczyć, odpoczywać. Był przygotowany, swoją izbę miał u gaźdżiny. W skrzyni góralskiej miał schowane rzeczy, pepeszę i granaty. (...) Po rozwiązaniu oddziału miał być przerzucony na Zachód na lewych dokumentach, jako urzędnik Centrali Rybnej z Gdyni – wspominał po latach Stanisław Krupa, osadzony przy Rakowieckiej razem z „Łupaszka”.

Szendzielarz i Lwow, mimo że świadomi niebezpieczeństwa wynikającego m.in. z istnienia rozbudowanej siatki komunistycznych agentów w terenie, nie spodziewali się, że padną ofiarami UB-eckiej prowokacji. Aby uspić ich czujność, na potrzeby akcji komuniści zaaranżowali nawet pościg za rzekomo poszukiwanym przez władzę partyzantem, w rzeczywistości zaś podstawionym ubekiem. Cała akcja wyglądała na tyle realistycznie, że zmyliła ukrywających się. „Łupaszka”, jak i jego żonę /kochanka/ zastano w białiznie rannej, której na

skutek wszczętego alarmu byli zdeorientowani i przeświadczeni o faktycznym pościgu za bandytą i do zakończenia rewizji domowej nie byli zorientowani, że o nich się rozchodzi. Z chwilą kiedy „Łupaszko” został zakuty, wyraził zdziwienie i pozorował, że przez pomyłkę jego się zabiera, opierając się na fałszywych dokumentach na nazwisko Mańkowski Zygmunt – zanotowano w raporcie MBP.

Byłego już dowódcę 5. Brygady, zakutego w kajdanki, przetransportowano opancerzonym samochodem do Krakowa. Niebawem „Łupaszka” trafił do Warszawy – najpierw do katowni UB na ulicę Koszykową, potem do więzienia na Rakowiecką, oba miejsca już wówczas budziły groźbę ze zrozumiałych względów. To właśnie w stolicy major zetknął się ze słynącym z okrucieństwa oficerem śledczym – płk. Józefem Różańskim, rozmawiał w cztery oczy także z ministrem Radkiewiczem, który niegdyś proponował mu współpracę. – No i co, panie majo-

czas w wyraźnie uprzywilejowanej pozycji, partyzant przyjął całą sytuację ze spokojem. Słusznie twierdził, że przedstawiciele władzy „nadał się go obawiają”.

Osiemnaście razy śmierć

Mijały miesiące, a Szendzielarz wciąż czekał w celi więzienia na pokazowy proces, od czasu do czasu spędzając czas w pokoju przesłuchań. Postępowanie ruszyło dopiero 23 października 1950 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Poprzedzała je wyjątkowo agresywna kampania propagandowa wymierzona w „Łupaszka” i jego żołnierzy, przedstawiająca przedstawicieli „reakcyjnego” wileńskiego podziemia jako szpiegów, dywersantów i zbrodniarzy. Wśród domniemych występków partyzanta była m.in. współpraca z Niemcami przy zwalczaniu „polskiego demokratycznego ruchu wyzwolenieckiego i partyzantki radzieckiej”. Zarzutów o działanie na szkodę pań-



Wiosna 1944, miejsce nieznanne. Dowódca szwadronu w 5. Brygadzie Armii Krajowej Antoni Rymsza ps. „Maks” (1. od lewej), adiutant „Łupaszki” Longin Wojciechowski ps. „Ronin” (2. od lewej), komendant 5. Brygady Armii Krajowej Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka” (3. od lewej), dowódca szwadronu 5. Brygady Armii Krajowej Wincenty Mroczkowski ps. „Zapora” (4. od lewej), zastępca dowódcy szwadronu 5. Brygady Armii Krajowej partyzant Kozłowski ps. „Bohun” (5. od lewej), szef 5. Brygady Armii Krajowej Władysław Chojecki ps. „Podbięta” (6. od lewej) FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

rze, ja nie wiszę na sośnie, a mimo to spotkaliśmy się... – miał powiedzieć szef resortu bezpieczeństwa, którego słowa przywoływał w więzieniu „Łupaszka”. I choć to komunistyczny dygnitarz znalazł się wów-

stwa nie trzeba było zresztą udowodniać, komunistom wystarczył sam akt oskarżenia jako dowód rzekomej winy. To była sytuacja bez wyjścia i w żadnym stopniu nie mógł jej zmienić fakt przydzielenia

podśladnemu adwokata z urzędu – Edwarda Rettingera.

– *Cholera, Staszek, mam zarzutów tyle, że starczyłoby dla wszystkich w celi. Zarzucają mi między innymi, że na mój rozkaz zginęło czterystu funkcjonariuszy bezpieczeństwa lub MSW i dwa tysiące ruskich. Tych ubeków to mi dorzucili. Tyle to ich nie rozstrzelałem. Ale ruskich to mi sporo odjęli* – zapamiętał słowa dowódcy 5. Brygady współwięźni „Łupaszki”. Razem z nim na

nistycznym aparatem represji – w obu przypadkach uznawał swoje prawo do obrony przed agresorem. Wyparł się kolaboracji z Niemcami, ale skład sędziowski pozostał nieugięty. Były dowódca 5. Brygady otrzymał osiemnastokrotny (!) wyrok śmierci, m.in. za próbę obalenia ustroju siłą, dowodzenie „bandami” dokonującymi zamachów na przedstawicieli władzy ludowej, kradzież mienia i pieniędzy, antykomunistyczną agitację, nielegalne posiada-

los „Łupaszki”, oprócz Olechnowicza, podzielili także Minkiewicz i Borowski. Sądzone w procesie kobiety wyszły z więzienia dopiero w 1956 roku, na fali ogłoszonej przez komunistów tzw. amnestii.

Ciała straconych oprawcy wywieźli „w nieznanym kierunku”, grzebiąc je w zupełnej tajemnicy. Dopiero po 1989 roku prawda zaczęła stopniowo wychodzić na jaw. Dziś, dzięki wysiłkowi naukowców różnej profesji (historyków, arche-



Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” – zdjęcie wykonane w MBP w 1948 r. FOT. ARCHIWUM IPN



Uroczystości pogrzebowe plk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, Warszawa, 24 kwietnia 2016 roku FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP

„Zarzucają mi między innymi, że na mój rozkaz zginęło czterystu funkcjonariuszy bezpieczeństwa lub MSW i dwa tysiące ruskich. Tych ubeków to mi dorzucili. Tyle to ich nie rozstrzelałem. Ale ruskich to mi sporo odjęli

sali sądowej zasiadł niedawny dowódca – pplk. Olechnowicz, ukończona „Lola” (Lwow), ppor. Minkiewicz, por. Henryk Borowski „Trzmiel” i Wanda Minkiewicz „Dan-ka”. Wszyscy usłyszeli wyroki 2 listopada 1950 roku, z ust sędziego mjr. Mieczysława Widaja.

Ostatecznie Szendzielarz przyznał, że walczył zbrojnie z sowiecką partyzantką oraz polskim komu-

nie broni oraz ukrywanie się pod sfalszowanymi personaliami.

Z Bogiem, panowie!

Feralnego wieczoru, 8 lutego 1951 roku, „Łupaszka” przeczuwał swój rychły koniec. O tym, że zbliża się egzekucja, utwierdził go przychodzący co jakiś czas strażnik, wyczytujący nazwiska skazańców. Podporucznik Olechnowicz, wyprowadzony jako pierwszy, już nie powrócił. W końcu przyszedł czas na majora. Do końca zachował spokój, pogrążony w modlitwie zdążył pożegnać się ze współwięźniami, którzy darzyli go autentycznym szacunkiem. Zapamiętali ostatni okrzyk idącego na śmierć – „Z Bogiem, panowie”.

Bohaterski major zginął około godz. 20.15 od strzału w tył głowy oddanego przez kata z mokotowskiego więzienia – sierż. Aleksandra Dreja. Za uśmiercenie skazańca, kwalifikowane jako „zadanie specjalne”, egzekutor pobierał specjalne uposażenie. Tego dnia tragiczny

ologów, antropologów, lekarzy sądowych i genetyków), wiemy już, że zwłoki więźniów politycznych z Rakowieckiej wrzucano do beziemiennych dołów w kwaterze „Ł” Cmentarza Komunalnego na Powązkach (obecnie Powązki Wojskowe). Kilkadziesiąt ofiar, których szczątki udało się odkopać i genetycznie zidentyfikować, symbolicznie odzyskało imiona oraz nazwiska. W tym gronie był też bohaterski dowódca 5. Brygady.

Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, przez dekady zwalczany i odsądzany od czci, dopiero po 65 latach od śmierci doczekał się godnego pogrzebu. Wiosną 2016 roku – już jako pułkownik Wojska Polskiego – u boku zmarłej cztery lata wcześniej córki Barbary, na Powązkach Wojskowych. Pożegnanie z honorami państwowymi oraz dwukrotny pośmiertny awans bohatera, który latami walczył o Polskę wolną od jakiegokolwiek podległości, były dziejową sprawiedliwością. ■



WALDEMAR KOWALSKI

Przez kilkanaście miesięcy scenariusz w tysiącach polskich domów na Kresach Wschodnich wyglądał podobnie: pojawiający się pod osłoną nocy funkcjonariusze NKWD, oznajmiający mieszkańcom, że mają niezwłocznie „jechać do pracy”, w nieznaną, gdzieś na wschód. Słowa te brzmiały jako wyrok – oznaczały wielotygodniowy transport koleją w urągających ludzkiej godności warunkach oraz codzienną walkę o przetrwanie, o głódzie, w mrozie i chorobie. Taki los spotkał setki tysięcy Polaków, wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941.

Rozkaz: „oczyścić” sowieckie deportacje Polaków w lata

Gehenna mieszkańców wschodnich województw II Rzeczypospolitej rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku. Po wielotygodniowych przygotowaniach Sowieci przystąpili wówczas do masowych wywozek „wrogów ludu” do syberyjskiej tajgi. O losie setek tysięcy obywateli przedwojennej Polski zdecydowano na najwyższych szczeblach władzy w Moskwie już na początku grudnia 1939 roku.

Zbrodnia na polskim narodzie

Deportacje ludności zamieszkującej Kresy Wschodnie były bezpośrednim skutkiem wprowadzenia w życie tajnego protokołu do tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow. Na mocy podpisanego 23 sierpnia 1939 roku przez III Rzeszę i Związek Sowiecki porozumienia, polskie terytorium zostało podzielone na strefy wpływów obu agresorów. Po 17 września 1939 roku – dacie napaści Armii Czerwo-



FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Kresy” ch 1940 – 1941

nej na Polskę – Stalin dokonał zabioru części terytoriów Rzeczypospolitej, włączając zagarnięty obszar do sowieckich republik: Ukrainńskiej i Białoruskiej, rzekomo wychodząc w ten sposób naprzeciw oczekiwaniom jej mieszkańców. Z zaanektowanych terytoriów – jak głosiła komunistyczna propaganda – należało wyrugować wszelką polskość. Było to równoznaczne z rozpoczęciem represji na obywatelach wschodnich

rubieży II RP na niespotykaną wcześniej skalę.

Obszar odgraniczony od niemieckiej strefy wpływów linią rzek Pisa – Narew – Bug – San (wyznaczonej na mocy niemiecko-sowieckiego układu o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 roku) miał być całkowicie zsowietyzowany, a zamieszkująca go dotąd ludność polska – wywieziona. Chodziło nie tylko o pozyskanie bezpłatnej siły roboczej,

przeznaczonych do zsyłki. Decyzję o transporcie komunikowano domownikom naprędce, zmuszając ich do jak najszybszego spakowania rzeczy pierwszej potrzeby oraz zapasu żywności.

Na nieludzką ziemię

Feralna data 10 lutego 1940 roku na zawsze zapadła w pamięć Elżbiecie Ciszewskiej, która jako dziecko obserwowała tragedię swojej ro-



Deportacje ludności zamieszkującej Kresy Wschodnie były bezpośrednim skutkiem wprowadzenia w życie tajnego protokołu do tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

ale także zdławienie wszelkiego politycznego sprzeciwu w zarodku oraz systematyczną eksterminację polskich elit. Realizacja ustalonego na Kremlu planu wywózek wymagała przedsięwzięcia ogromnych sił i środków, m.in. poinstruowania oraz przeszkolenia tysięcy funkcjonariuszy sowieckiego aparatu represji, a także zorganizowania transportów dla ogromnej ilości ludzi. Wszystko to sprawia, że sowieckie deportacje rozpoczęte 77 lat temu traktować należy jako zorganizowaną zbrodnię na polskim narodzie.

Koszmar związany z przymusowymi wywózkami zazwyczaj rozpoczynał się w nocy lub o świcie, gdy do domów mieszkańców Kresów dobijała się grupa funkcjonariuszy NKWD, wspieranych przez czerwoarmistów. Ci pierwsi mieli przy sobie sporządzone zawczasu, m.in. przy pomocy miejscowych sympatyków komunizmu, wykazy osób

dziny. – *W nocy o drugiej godzinie obudziło nas łomotanie w drzwi i okna. Usłyszeliśmy słowa rosyjskie – otkroj, czyli otwieraj. Rozespani i przerażeni wpuściliśmy oprawców. Naszego tatę od razu oddzielili od nas i dali „ochronę”, czyli krasnoarmiejca. Karabin był ciągle wymierzony w tatę, nie pozwolili zbliżyć się do nas. W pokoju panował strach paraliżujący logiczne rozumowanie i działanie. Tata nasz siedział bladej, z rozpaczą w oczach. Cała rodzina (matka, żona, czworo dzieci) jest w niebezpieczeństwie, a on nie może nic zrobić. Jest bezsilny, zdany na łaskę intruzów, sowieckich oprawców. Aż dziw, że nie pękło mu serce, gdy patrzył na płaczące dzieci. Najmłodszy brat miał sześć lat, tulił się do mamy jakby szukając schronienia. Lecz mama nie mogła go obronić, sama była ofiarą – zapamiętała Ciszewska, autorka wspomnień „Archangielska zorza polarna”.*

Wysiedlanych Polaków – w pierwszej fazie deportacji głównie osadników wojskowych, cywilnych kolonistów, urzędników oraz funkcjo-



1941, Akmolińsk, akmolińska obl., Kazachstan, ZSRR. Zofia Moniakowska, Halina Stecka i Andrzejek Rozwadowski, deportowani z Pińska do Kazachstanu 13 kwietnia 1940 roku. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

nariuszy służby leśnej i kolei (często wraz z rodzinami) – kierowano od razu na najbliższy dworzec kolejowy, gdzie czekały już podstawione nieocieplane wagony towarowe, wyposażone w piętrowe prycze. Panujące w nich warunki były fatalne, brakowało nawet toalet, funkcję tę spełniał otwór wycięty w podłodze...

– *Przez małe okienko* – relacjonowała bezpośrednia uczestniczka tych dramatycznych chwil – *można było cokolwiek zobaczyć. Było bardzo zimno, mróz wzrastał. Nie mieliśmy dostatecznej ilości posiłki. Mieliśmy tylko jedną pierzynę i koce. Staraliśmy się leżeć blisko siebie, aby się wspólnie ogrzewać. Posiłki każdy organizował we własnym zakresie, w wyznaczonym czasie. Czas ten był bardzo ograniczony ze względu na dużą liczbę współpasażerów niedoli. Na postojach przynoszono nam w wiadrach gorącą, gotowaną wodę. Chleb otrzymywaliśmy rzadko. Mieliśmy jeszcze trochę żywności, jednak bardzo ją oszczędzaliśmy, żeby nam starczyła na dłużej. Nikt przecież nie wiedział, dokąd nas wiozą i jaki będzie nasz los. Najbardziej tragicznym momentem był nasz przejazd przez granicę. W wagonach nagle rozległ się*

placz. Zaczęto śpiewać pieśni nabożne, modlono się, błagano Boga o ratunek i opiekę. Żegnaliśmy się z ukochaną Ojczyzną, z Matką Ziemią, na którą nie wszystkim było dane powrócić.

Wskutek panującego chłodu i przepełnienia, a także braku wody nadającej się do picia, śmiertelność w czasie trwającego wiele tygodni transportu była bardzo wysoka. Na tych, którzy nie umarli z wycieńczenia, nie czekała jednak obiecująca perspektywa – niebawem mieli toczyć codzienną walkę o przetrwanie tysiące kilometrów od rodzinnych domów...

Przy siarczystym, kilkudziesięciostopniowym mrozie, niedostatku

„Według szacunków emigracyjnych władz RP, wskutek sowieckich deportacji do łagrów zesłano nawet około miliona polskich obywateli

żywności i panujących chorobach powodowanych głównie przez wsędobylskie robactwo, Sowieci wykorzystywali wysiedloną polską ludność do niewolniczej pracy: przy wyrębie lasów i budowie linii kolejowych. Więźniowie łagrów na co dzień zmagali się też z represjami ze strony strażników, traktujących ich, zgodnie z wytycznymi państwowej propagandy, jako ludzi „najgorszej kategorii”.

Nawet milion sybiraków

Ogółem w lutym 1940 roku do sowieckich obozów pracy zesłano ok. 140 tys. obywateli przedwojennej Polski. Wywożono ich do Kraju Krasnojarskiego, Republiki Komi, a także obwodów: archangielskiego, swierdłowskiego oraz irkuckiego. Władze ZSRS nie poprzestały jed-

nak na jednej akcji deportacyjnej – w kolejnych miesiącach kontynuowały wywózki. Następną falą transportów skierowana głównie w różne obszary Kazachstanu, rozpoczęła się 13 kwietnia 1940 roku. Zsyłkami objęto zarówno przedstawicieli elit, w tym urzędników, sędziów i nauczycieli, jak i rodziny osób wysiedlonych przed dwoma miesiącami, a także bliskich oficerów Wojska Polskiego – ofiar zbrodni katyńskiej.

Przełom czerwca i lipca 1940 roku to kolejny czas naznaczony sowieckim terrorem, który dotknął przede wszystkim tych polskich obywateli, którzy po niemieckiej agresji z 1 września 1939 roku ewakuowali się na wschód. Wśród miejsc deportacji znalazły się: Republika Komi, Kraje Ałtajski i Krasnojarski, Jakucja, a także obwody: irkucki, nowosybirski, czelabiński, omski oraz swierdłowski. Ostatnią, czwartą wielką zsyłkę Polaków przeprowadzono w maju i czerwcu 1941 roku. Początkowo dotknęła ona głównie mieszkańców Małopolski Wschodniej, następnie także m.in. Polaków z Wileńszczyzny, Białostocczyzny i Polesia. Zahamowała ją dopiero niemiecka inwazja na Związek Sowiecki, rozpoczęta 22 czerwca.

Według szacunków emigracyjnych władz RP, wskutek sowieckich deportacji do łagrów zesłano nawet około miliona polskich obywateli. Bilans ten znacznie zaniżają sowieckie dane, mówiące o 320 tys. wywiezionych w głąb ZSRS. Dziesiątki tysięcy deportowanych nigdy nie powróciło w rodzinne strony.

Począwszy od 1944 roku, już po ponownym opanowaniu Kresów przez Armię Czerwoną, tragicznego losu setek tysięcy rodaków sprzed kilku lat doświadczały żołnierze Armii Krajowej – okreśłani przez sowieckich „wyzwoliciele” i polskich komunistów jako kolaboranci na niemieckim żołdzie oraz „zapłute karły reakcji”...



73. rocznica odbicia żołnierzy Armii Krajowej z siedziby Gestapo w Jędrzejowie

Obchody 73. rocznicy odbicia żołnierzy AK z siedziby Gestapo w Jędrzejowie odbyły się 2 lutego 2017 roku. Rozpoczęły się od złożenia kwiatów przed pomnikiem upamiętniającym to wydarzenie. Następnie uczestnicy uroczystości wzięli udział we Mszy Świętej w Archiopactwie Cystersów w Jędrzejowie.

Główną część uroczystości przy pomniku mjr. AK Stefana Gądzio ps. „Kos” rozpoczęła ceremonia wręczenia Medali „Pro Patria” przez p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka. Uhonorowani zostali: starosta jędrzejowski Edmund Kaczmarek, burmistrz Jędrzejowa Marcin Piszczka, ojciec Wiesław Piotr Kundera, Kazimierz Nowakowski, Władysław Równicki, Maria Supernał, Franciszka Katarzyna Szewczyk, Julian Wieliński oraz Władysław Wojnarowski.

– Z tej rocznicy, z tego czynu z 2 lutego 1944 roku płyną dwa wskazania dla nas współczesnych. Pierwsze to konieczność umiłowania Rzeczypospolitej, uszanowania niepodległości



Jan Józef Kasprzyk Medalem „Pro Patria” uhonorował inwalidę wojennego, wiceprezesa Koła SZZAK w Jędrzejowie, Juliana Wielińskiego. FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

ści i wolności. Dla żołnierzy Armii Krajowej, uczestników tej niezwykłej akcji odbicia kolegów z rąk Gestapo, miłość Ojczyzny, słowo „niepodległość” były najświętsze. To jest przesłanie, które jest ważne nie tylko w czasie wojny. Oni dawali wówczas świadectwo, narażając swoje życie i zdrowie. To jest też hasło, które w okresie pokoju musi być udziałem życia publicznego – mówił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – Egzamin z niepodległości każdy z nas, nawet w warunkach pokoju zdaje każdego dnia.

Druga rzecz, która płynie z tego niesamowitego czynu sprzed 73 lat to to, że oni dowodzeni przez pana majora nie wahali się zaryzykować swoje zdrowie i życie aby pomóc bliźniemu – swoim towarzyszom broni. Tylko w ten sposób można budować wspólnotę, jeżeli jeden za drugiego jest w stanie poświęcić to, co ma najcenniejsze. Tylko w ten sposób buduje się wspólnotę, której na imię Naród, której na imię Polska – kontynuował Jan Józef Kasprzyk.

W Jędrzejowie 1 lutego 1944 roku aresztowano pięciu żołnierzy Armii Krajowej: Adama Grabowskiego „Mocnego”, Zbigniewa Grabowskiego „Czarnego”, Stanisława Białkiewicza „Zarembę”, Zbigniewa Białkiewicza „Świerka” i Stanisława Skowronka „Pniaka”. Dzień później mjr Stefan Gądzio „Kos” wyznaczył do akcji odbicia więźniów oddział dywersyjny z Wodzisławia, dowodzony przez Józefa Maja „Basleta”. W akcji odbicia uwięzionych w gmachu Gestapo żołnierzy Armii Krajowej nie poniesiono żadnej straty w ludziach. Trwała ona zaledwie cztery minuty. **red.**



FOT. KRZYSZTOF WOJDECHOWSKI

70. rocznica śmierci mjr. Józefa Kurasia ps. „Ogień”

Uroczystą Mszą Świętą w Waksmundzie 18 lutego 2017 roku rozpoczęły się uroczystości 70. rocznicy ostatniej walki i śmierci mjr. Józefa Kurasia „Ognia”.

Podczas uroczystości została odczytana decyzja Ministra Obrony Narodowej o potwierdzeniu stopnia majora WP Józefa Kurasia. Nominację z rąk dyrektora generalnego MON Bogdana Ścibuta odebrał syn „Ognia”, Zbigniew Kuraś.

Odczytano decyzję Ministra Obrony Narodowej o potwierdzeniu stopnia majora Wojska Polskiego Józefa Kurasia „Ognia”. Następnie p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalami „Pro Patria” Martę

Ociepkę, dyrektora generalnego MON Bogdana Ścibuta i Ireneusza Pająka.

– 70 lat temu odszedł do wieczności jeden z najdzielniejszych „Rycerzy” niepodległej Rzeczypospolitej – major „Ogień”. To, że o nim pamiętamy i co roku gromadzimy się tutaj, w Waksmundzie, na Podhalu i we wszystkich miejscach, które przypominają o jego walce o niepodległość, to najlepszy dowód na to, że on zwyciężył. Jego trud nie poszedł na marne, bo Polska zwyciężyła i odnalazła swój punkt odniesienia w Żołnierzach Niezłomnych i w nim, majorze Józefie Kurasiu widzi źródło swojej siły i dumy z tego, że jest się Polakiem. Chwała Bohaterom! – powiedział podczas uroczystości p.o. Szefa UdSKIOR.

List do uczestników uroczystości skierował też prezydent Andrzej Duda. Podkreślił, że uczestnicy walk o niepodległość są otaczani szczególnym szacunkiem Polaków.

– Obróńcy granic, honoru Rzeczypospolitej, żołnierze regularnych armii, powstańcy należą do najważniejszych postaci w panteonie bohaterów narodowych. Suwerenne państwo polskie zawsze pielęgnowało pamięć i oddawało cześć tym, którzy z narażeniem własnego życia stawali do boju o wolność Polaków. Tak było w czasach II Rzeczypospolitej, kiedy wyjątkową atencją darzono sędziwych weteranów zrywu 1863 roku – dodał.

Szef resortu obrony Antoni Macierewicz w liście przypomniał, że komunistyczne władze chciały wyrugować z narodowej pamięci Józefa Kurasia, bo miał odwagę przeciwstawić się nowym okupantom. Minister zaznaczył też, że komunistyczne kłamstwa o Kurasiu nie zdołały zniszczyć pamięci o nim i wielu Żołnierzach Wyklętych.

Uroczystości zakończyły się Apelem Poległych w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego i złożeniem wiązanek kwiatów przy mogile pomordowanych mieszkańców wsi Waksmund na miejscowym cmentarzu. Uroczystości były współfinansowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. **red.**

„Pro Patria” dla siostry Lucyny Reszczyńskiej



FOT. KRZYSZTOF WOJDECHOWSKI

Podczas spotkania w Domu Zakonnym Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincenego a Paulo (szarytki) w Warszawie 1 lutego 2017 roku p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalem „Pro Patria” siostrę Lucynę Reszczyńską.

– Przykład życia siostry zarówno w czasie okupacji, jak i w wolnej Polsce jest doskonałym wzorem służby Bogu, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi. Przez te wszystkie lata jest siostra tu, na ziemi, przedłużeniem ręki Pana Boga. Za tę postawę i przykład życia chcielibyśmy serdecznie podziękować – powiedział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. **red.**

Siostra Lucyna Reszczyńska urodziła się 1 maja 1916 roku. Do zgromadzenia zakonnego wstąpiła w 1938 roku. Przez rok była w nowicjacie, następnie przez kolejne dwa lata uczyła się w szkole pielęgniarskiej. Podczas Powstania Warszawskiego była sanitariuszką oddziału „Bakcyli” – Sanitariat Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Od 1942 roku pracowała w szpitalu dziecięcym przy ul. Kopernika w Warszawie.



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl





FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK (6)